

Rekordowe wybory • Dolina Popradu – kraina poezji



# KURIER. STAROSĄDECKI

LISTOPAD – GRUDZIEŃ 2023

Nr 271

Rok XXXIV

ISSN 1508-9290

**egzemplarz  
bezpłatny**

Dwumiesięcznik informacyjno-kulturalny miasta i gminy Stary Sącz



**Stary Sącz  
pokochał teatr**

**Informacje**

Przysietnica ma swoje ulice **s. 3**
**Informacje**

Jak głosowali mieszkańcy  
gminy Stary Sącz? **s. 4**
**Informacje**

Polski Ład zmienia gminę  
w plac budowy **s. 7**
**Z kart historii**

Dzień Nauczyciela  
w Starym Sączu **s. 8**
**Rozmowa z...**

Andrzejem Stawiarskim,  
przewodniczącym Rady Miejskiej  
w Starym Sączu **s. 9**
**Z kart historii**

Wybory samorządowe  
1927 roku **s. 10**
**Wydarzenia**

Zamki Dolnego Śląska **s. 13**
**Wydarzenia**

Z książką wśród pszczół **s. 14**
**Wydarzenia**

Dolina Popradu – kraina poezji **s. 18**
**Wydarzenia**

Sącz Jazz Festival **s. 20**
**Wydarzenia**

Stary Sącz pokochał teatr **s. 24**

## Raptularz, a może sztambuch?

Na organizowany przez Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari konkurs poezji im. Henryka Cyganika „W Dolinie Popradu” nadeszło sto prac. To bardzo dużo. Wszystkim poetom i poetkom, adeptom tej niełatwej sztuki, którzy odważyli się przelać fragment swojego „ja” na kartkę papieru należy się olbrzymie uznanie. Oficjalne wyniki konkursu podamy w następnym numerze „Kuriera Starosądeckiego”, ale już teraz można przeczytać wybrane utwory na stronach 18–19. Czytając te wiersze przypomniałem sobie znaleziony podczas jesiennych porządków pamiętnik bliskiej osoby z dziecięcych lat. Na pierwszej stronie przeczytałem: „Dziś z Igą i babcią Bronią pojechałyśmy do Zbyszyc. Śpiemy w drewnianym wagonie na kołach. Ma dwa pokoje, słodką spiżarnię i schodki.” Autorka tego pamiętnika miała wtedy 7 lat, a tamten dzień, zakończony kilkoma zdaniami nie zniknął wśród natłoku kolejnych.

Prowadzenie pamiętnika to dobry sposób, by nie przeoczyć swojego życia i po paru latach zobaczyć to, co kiedyś było niewidzialne, by kiedyś sobie powiedzieć „oto jestem”. Prowadzenie pamiętnika ma wiele zalet: pomaga uporządkować myśli i emocje, co może przynieść ulgę i poprawić samopoczucie, a także trenuje umiejętności formułowania przemyśleń i wyrażania myśli na papierze. Jest to niezwykła pamiątka, która pozwala zachować wspomnienia i wydarzenia z przeszłości. Pomaga oswoić się z traumatycznymi wydarzeniami i zredukować negatywne emocje. Pisanie pamiętnika to również rodzaj rozmowy z samym sobą, by móc z dystansem porozmyślać o przemijaniu i jeszcze raz spojrzeć oczami dziecka na świat. Dzięki temu możemy lepiej poznawać siebie, swoje motywy i decyzje. Zachęcam zatem do pisania.

**Wojciech Waliszewski**  
red. naczelny Kuriera Starosądeckiego



65.–66. sesja Rady Miejskiej

## Przysietnica ma swoje ulice



FOT. RAFAŁ KAMIŃSKI

**P**o Barcicach przyszła kolej na Przysietnicę: również przysietniczanie mieszkańcy będą przy konkretnych ulicach – m.in. Królewskiej, Tartacznej, Św. Kingi, Ryterskiej i Młyńskiej. Na sesji nr 65 Rada Miejska w Starym Sączu podjęła uchwałę w sprawie nadania nazw ulic w miejscowości.

Nazwy ulic zostały ustalone przez sołtysa wspólnie z Radą Sołectwa Przysietnica, a następnie przyjęte przez jej mieszkańców w formie uchwały Zebrania Wiejskiego Sołectwa Przysietnica we wrześniu 2022 r. Nadanie nazw ulicom pozwoli na uporządkowanie ewidencji numeracji porządkowej nieruchomości. Dla każdej ulicy posiadającej nazwę zostanie stworzony odrębny, ciągły zbiór numerów. Nowych ulic jest 45: Królewska, Graniczna, Rówień, Wesoła, Jurczaki, Tartaczna, Św. Kingi, Pasy Leśne, Brzozowa, Strzembiołki, Widokowa, Pod Leszczyną, Na Wierchy, Dębowa, Ryterska, Sapieniec, Grabowce, Łąki, Na Skrajnie, Zagrodowa, Polna, Góralska, Cuprów, Sołtysówka, Młyńska, Podgórze, Pod Brzeg, Św. Klary, Pieniężne, Zaczisze, Wygony, Cyrla, Zabrzeczina, Dworska, Do Krzyża, Krótka, Targowisko, Św. Jana, Zapole, Polanka, Słoneczna, Leśna, Podoliska, Garwoli i Okrajki. Z uwagi na to, że nadanie nazw ulicom wiąże się ze zmianą adresów, co powoduje konieczność zawiadomienia o zmianie adresu dostawców mediów,



operatorów telekomunikacyjnych oraz innych podmiotów, z którymi mieszkańcy mają zawarte umowy, zostaje wprowadzona możliwość posługiwania się zarówno nadaną nazwą ulicy, jak i dotychczasowym adresem przez okres 3 lat, aby każdy w miarę możliwości sukcesywnie mógł przechodzić do posługiwania się nowym adresem.

Rada Miejska na tej samej sesji nadała pośmiertnie prof. Józefowi Wojnarowskiemu Medal Honorowy Starego Sącza. Wyróżnienie odebrała córka Pana Profesora, Marta Wojnarowska. Znany naukowiec, legenda Politechniki Śląskiej, twórca renomy Akademii Nauk Stosowanych w Nowym Sączu, zmarł 22 września, w wieku 90 lat.

Radni na tej samej sesji udzieliли pomocy rzeczowej z budżetu Gminy Starego Sącza Powiatowi Nowosądeckiemu w formie wykonania przez gminę ze środków własnych zadania inwestycyjnego pn. Opracowanie dokumentacji przebudowy drogi powiatowej nr 1582K „Nowojowa - Nowy Sącz - Łazy Biegonickie” w zakresie budowy chodnika i opracowanie dokumentacji przebudowy drogi powiatowej nr 1533K „Stary Sącz: ul. Nowa, ul. Partyzantów Przysietnica - Barcice” w km w zakresie budowy chodnika. Wartość zadania to 60 000 zł.

Miejscy rajcy zadbali ponadto o najważniejszy starsządecki zabytek i podjęli uchwałę w sprawie udzielenia dotacji (na podstawie promesy wstępnej udzielonej przez Bank Gospodarstwa Krajowego) na prace konserwatorskie w ramach Rządowego Programu Odbudowy Zabytków dla Klasztoru Sióstr Klarysek w Starym Sączu. 484 616 zł będzie przeznaczona na wykonanie przebudowy instalacji elektrycznych i wymianie przewodów oraz osprzętu, a także wykonaniu pasów tynku pokrywających bruzdy z przewodami elektrycznymi, przygotowaniu powierzchni pod malowanie starych tynków, gruntowaniu podłoża i dwukrotnym malowaniu tynków skrzydła wschodniego i północnego klasztoru wraz z kościołem, kaplicą św. Kingi i furką klasztorną. Powyższa kwota stanowi 98% całkowitych kosztów wykonania prac określonych przez wnioskodawcę. (RKA)

# Jak głosowali mieszkańcy gminy Stary Sącz?

Tegoroczne wybory parlamentarne dla wielu komentatorów, jak i samych partii politycznych, okazały się dużym zaskoczeniem. Oprócz wyników niespodzianką była rekordowa frekwencja (w skali całego kraju – 74,38% do Sejmu i 74,31% do Senatu), podobnie w Starym Sączu gdzie wyniosła 74,07%). Tegoroczne wybory zmobilizowały grupę około 3 milionów Polaków, która do tej pory nie oddawała swojego głosu przy urnach wyborczych.



FOT. WOJCIECH WALISZEWSKI

Mieszkańcy gminy Stary Sącz w wyborach do Sejmu i Senatu Rzeczypospolitej Polskiej głosowali w okręgu wyborczym numer 14, który obejmował następujące powiaty: gorlicki, limanowski, nowosądecki, nowotarski i tatrzański, a także miasto na prawach powiatu Nowy Sącz. W OKW numer 14 w 667 obwodowych komisjach wyborczych wybraliśmy 10 posłów reprezentujących ponad 798 tysięcy mieszkańców regionu. Na terenie gminy Stary Sącz swój głos można było oddać w jednej z 15 komisji wyborczych.

Liczba głosów prawidłowo oddanych przez mieszkańców gminy Stary Sącz w wyborach do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej wyniosła 13 184, a nieważnych – 164, w tym 92 z powodu postawienia znaku „X” obok nazwiska dwóch lub większej liczby kandydatów z różnych list oraz 72 z powodu niepostawienia znaku „X” obok nazwiska żadnego kandydata. Zdecydowana większość wyborców głosowała osobiście. Tylko 253 osoby głosowały na podstawie zaświadczenia o prawie do głosowania, 24 – przez pełnomocnika, a 25 – korespondencyjnie.

Największą pulę głosów otrzymało Prawo i Sprawiedliwość, na które zagłosowało 7 371 osób – 55,91% głosów, czyli zdecydowanie powyżej średniej krajowej (35,38%) i całego okręgu nowosądeckiego (42,97%). Kandydatami PiS, którzy otrzymali najwięcej głosów w gminie Sta-

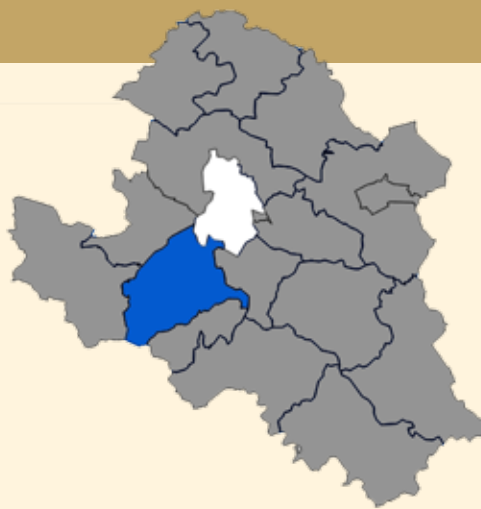
ry Sącz byli: Arkadiusz Mularczyk (2376 głosów), Patryk Wicher (1533 głosy) oraz Ryszard Terlecki (1067 głosów). Warto odnotować bardzo dobry wynik Pawła Szczygła, startującego ze Starego Sącza, który otrzymał niewiele mniej, bo 962 głosy. Najwięcej zwolenników Prawa i Sprawiedliwości w gminie Stary Sącz zagłosowało w okręgu wyborczym nr 12 (Popowice) – 69,62% poparcia, a najmniej w okręgu wyborczym nr 3 w Starym Sączu (SP 2) – 47,43%. Niekwestionowanym zwycięzcą tegorocznych wyborów do Sejmu okazał się Arkadiusz Mularczyk, który, podobnie jak w całej gminie Stary Sącz, w okręgu wyborczym nr 14 otrzymał najwięcej głosów, wyprzedzając aż o 32 876 głosów „jedynek” na liście PiS, czyli Ryszarda Terleckiego. Na Arkadiusza Mularczyka w całym okręgu wyborczym nr 14 zagłosowało 62 758 osób, czyli co siódma głosująca osoba. Prawo i Sprawiedliwość w okręgu wyborczym nr 14 będzie miało sześciu swoich przedstawicieli, tracąc tym samym aż dwa mandaty w Sejmie w stosunku do minionej kadencji.

Do Sejmu z listy Prawa i Sprawiedliwości zostali wybrani (kolejność zgodnie z liczbą otrzymanych głosów):

- **Arkadiusz Mularczyk** – polityk, adwokat i samorządowiec (62 758 głosy). To będzie dla niego już szósta kadencja w Sej-

mie, w którym zasiada od 2005 r. W latach 1998–2002 był radnym rady miasta w Nowym Sączu (z listy Akcji Wyborczej Solidarność). W 2002 r. wstąpił do Prawa i Sprawiedliwości. Od 2022 r. sekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Jego małżonka w ostatnich wyborach na prezydenta Nowego Sącza przegrała z Ludomirem Handzlem.

- **Ryszard Terlecki** – historyk, nauczyciel akademicki, dziennikarz i polityk, profesor nauk humanistycznych z Krakowa (29 882 głosy). W parlamencie zasiada od 2007 r. W poprzedniej kadencji był wicemarszałkiem Sejmu i przewodniczącym Klubu Parlamentarnego Prawa i Sprawiedliwości.
- **Barbara Bartuś** – prawnik. Od 1999 r. pracowała w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych. Była radną gminy Lipinki II kadencji. W styczniu 2005 r. wstąpiła do Prawa i Sprawiedliwości. W 2006 r. została wybrana do rady powiatu gorlickiego. W latach 90. należała do Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego. W Sejmie zasiada od 2007 r.
- **Patryk Wicher** – samorządowiec, polityk i menedżer. Był rzecznikiem prasowym WSB-NLU w Nowym Sączu. Karierę polityczną zaczynał w Forum Młodych PiS. Dwukrotnie zasia-



dał w Radzie Miasta Nowego Sącza, potem był radnym sejmiku wojewódzkiego.

- **Edward Siarka** – polityk, samorządowiec i nauczyciel historii. Od 1998 do 2005 r. pełnił funkcję wójta gminy Raba Wyżna. W Sejmie spędził pięć kadencji, od 2005 r. W ostatnich latach w klubie PiS jako przedstawiciel Solidarnej Polski (obecnie Suwerenna Polska). Od 2020 roku jest sekretarzem stanu w Ministerstwie Klimatu i Środowiska.
- **Andrzej Gut-Mostowy** – ekonomista, znany przedsiębiorca z Zakopanego. W Sejmie od 2007 r., wcześniej radny. Od 2020 r. sekretarz stanu w resortach odpowiedzialnych za turystykę. Był w Ruchu Społecznym AWS, Platformie Obywatelskiej, Porozumieniu (w 2019 r. wszedł do Sejmu jako przedstawiciel tej partii na liście PiS). W obecnych wyborach znalazł się na liście PiS z dopiskiem „nie należy do partii politycznej”.

Drugie miejsce w gminie Stary Sącz zajął KKW Koalicja Obywatelska PO .N IPL Zieloni z liczbą głosów 1 727 – 13,01% czyli zdecydowanie mniej niż wynik ogólnopolski (30,7%) i wynik okręgu nowosądeckiego (27,57%). Najwięcej głosów w gminie Stary Sącz otrzymali następujący kandydaci KO: Piotr Lachowicz (687 głosów), Weronika Smarduch (485 głosów) oraz Elżbieta Ruchała (157 głosów). Bastionem zwolenników KKW KO w gminie Stary Sącz jest okręg wyborczy nr 3 w Starym Sączu (SP 2) – 20,87% poparcia. Z kolei najgorszy wynik KKW KO uzyskało w okręgach wyborczych nr 14 (Mostki) i 7 (Gaboń) – odpowiednio 6,55% i 6,61% poparcia. Gdyby głosujący z tych dwóch okręgów reprezentowali populację całego kraju, KKW KO jako koalicja nie uzyskałaby wymaganego progu 8% i nie weszłaby do parlamentu.

Do Sejmu z listy Koalicji Obywatelskiej zostali wybrani:

- **Weronika Smarduch** – analityk finansowy. W Sejmie będzie zasiadać po raz pierwszy. Wychowała się w Nowym Targu, mieszka w Łopusznej. Działaczka Platformy Obywatelskiej na Podhalu i wiceprzewodnicząca struktur wojewódzkich tej partii.
- **Piotr Lachowicz** – ekonomista. Obecny radny wojewódzki (z listy KO) oraz sekretarz miasta w Nowym Sączu (od 2019 r., funkcję sekretarza Nowego Sącza pełnił także w latach 2003–2006, w czasach prezydentury Józefa Wiktora). W przeszłości był także sekretarzem UG w Podegrodziu oraz radnym i wiceprzewodniczącym Rady Miasta Nowego Sącza. Bezsukcesy ubiegał się w przeszłości o urząd prezydenta Nowego Sącza (z ramienia Plat-

formy Obywatelskiej). Do Sejmu prześcignął Annę Paluch z PiS – o mandacie zdecydowało tylko około 1,4 tys. głosów oddanych na listę Koalicji Obywatelskiej (na prawie 430 tys. wszystkich głosów w okręgu). Gdyby tych głosów zabrakło, PiS miałby siódmy mandat a KO tylko jeden. W obecnych wyborach znalazł się na liście KO z dopiskiem „nie należy do partii politycznej”.

Trzecie miejsce w gminie Stary Sącz zajął KKW Trzecia Droga Polska 2050 Szymona Hołowni – Polskie Stronnictwo Ludowe z liczbą głosów 1335 – 10,13% czyli nieznacznie mniej niż wynik ogólnopolski (14,4%) i okręgu nowosądeckiego (11,43%). Najwięcej głosów starsządeczan otrzymała Urszula Nowogórska, która z 821 głosami poparcia zdeklasowała pozostałych kandydatów ze swojej listy. Kolejne miejsca uzyskali Marcin Ratułowski (80 głosów) oraz Tomasz Szczepanik (62 głosy). Największe poparcie Trzecia Droga otrzymała w okręgu wyborczym nr 2 w Starym Sączu (Przedszkole), otrzymując 13,65% głosów, a najmniej w okręgu wyborczym nr 5 (Stary Sącz – Cyganowice), gdzie uzyskała zaledwie 3,32% głosów.

Z ramienia Trzeciej Drogi do Sejmu została wybrana **Urszula Nowogórska**, działaczka Polskiego Stronnictwa Ludowego, która wcześniej pracowała w Urzędzie Gminy w Limanowej, była przewodniczącą sejmiku małopolskiego (2010, 2014–2018) i posłanką na Sejm IX kadencji. W 2019 r. w wyborach zdobyła 11,5 tys. głosów, teraz, jako liderka listy, prawie 24,4 tys. co dało jej czwarty wynik w całym okręgu nr 14. Głosy starsządeczan na pewno w tym pomogły.

Na czwartym miejscu, z niewiele niższym wynikiem, uplasowała się Konfederacja. W gminie Stary Sącz zdobyła 1212 głosów – 9,19% czyli nieco więcej niż wynik ogólnopolski (7,16%) i okręgu nowosądeckiego (8,17%). Najwięcej głosów starsządeczan zdobyli Ryszard Wilk (594 głosy) i Krzysztof Rzońca (160 głosów). Pozostali kandydaci Konfederacji nie cieszyli się w Starym Sączu zaufaniem wyborczym i otrzymali zaledwie jedno- lub dwucyfrowy wynik. Największe poparcie Konfederacja otrzymała w okręgu wyborczym nr 11 (Łazy Biegonickie, Myślec) – 11,42% głosów, a najmniej (6,29% głosów) w okręgu wyborczym nr 13 (Barcice Dolne, Wola Krogulecka).

Z ramienia Konfederacji do Sejmu został wybrany **Ryszard Wilk** – przedsiębiorca, inżynier, ratownik WOPR, prezes okręgu Nowy Sącz partii Nowa Nadzieja/Konfederacja. Był „jedynką”, zdobywając w całym okręgu nr 14 w sumie 19 374 głosy.

Piąte miejsce wśród starsządeczan zajął KW Nowa Lewica. W gminie Stary Sącz lewica nie cieszy się dużym poparciem, zdobyła symboliczne 386 głosów – 2,93% czyli znacznie mniej niż wynik ogólnopolski (8,61%) i okręgu nowosądeckiego (4,22%). Z takim wynikiem w skali ogólnopolskiej lewica nie weszłaby do Sejmu. Najwięcej głosów starsządeczan zdobył Edward Ucherski (111 głosów). Pozostali kandydaci otrzymali bardzo symboliczne poparcie. Najwięcej głosów lewica otrzymała w okręgu wyborczym nr 3 w Starym Sączu (SP nr 2) – 4,24% głosów, a najmniej w okręgach wyborczych nr 12 (Popowice) i 15 (Skrudżina, Gaboń-Praczką) – po 1,43% głosów. Lewicę w obecnej kadencji Sejmu z okręgu 14 nie będzie reprezentował żaden poseł.

Wśród komitetów, które nie dostały się do Sejmu warto odnotować wynik KW Polska Jest Jedna, który w Starym Sączu uzyskał 658 głosy, czyli prawie dwukrotnie więcej niż lewica. Jednak ze względu na wymagany próg 5% w skali całego kraju, nie wszedł on do Sejmu, a głosy oddane na KW Polska Jest Jedna przeszły proporcjonalnie na inne komitety.

Natomiast do Senatu z jednomandatowego okręgu wyborczego nr 37 wybrany został **Wiktor Durlak**, który karierę zaczynał jako asystent senatora PiS Stanisława Koguta. Pracował również w założonej przez Stanisława Kogutę Fundacji Pomocy Osobom Niepełnosprawnym w Stróżach. Był radnym gminy Grybów oraz powiatu nowosądeckiego. W wyborach w 2019 r. wystartował z Senackiego Okręgu Wyborczego nr 37 jako kandydat PiS i zdobył ponad 107 tysięcy głosów. Pokonał wtedy jedyne go kontrkandydata – Stanisława Kogutę, wcześniej senatora PiS przez niemal cztery kadencje (po zawieszeniu go w prawach członka PiS w związku z zarzutami korupcyjnymi został senatorem niezrzeszonym i jako niezrzeszony konkurował o mandat ze swoim byłym pracownikiem). W tych wyborach Wiktor Durlak poprawił swój wynik i otrzymał 116 069 głosy (52,71%) pokonując Stanisława Pasonia z Trzeciej Drogi, Jarosława Jakubowskiego z Konfederacji i Beatę Kalisz z KW Bezpartyjni Samorządowcy. W gminie Stary Sącz Wiktor Durlak otrzymał 7066 głosów (54,49%), a Stanisław Pason – 3526 głosów (27,19%).

Gdy głosy zostały już policzone, można pokusić się o analizę, którzy kandydaci zostaliby wybrani, gdyby o ich wyborze mieli zdecydować wyłącznie starsządeczanie. W takim wypadku wyniki wyborów do Sejmu, zgodnie z obowiązującą metodą D'Hondta i bez obowiązkowego ogólnopolskiego progu 5%, na podstawie wyłącznie głosów wyborców gminy Stary Sącz przede wszystkim różniłyby się od tych ogólnopolskich liczbą oraz składem posłów Prawa i Sprawiedliwości. W takim hipotetycznym przypadku w okręgu, nazwijmy go – starsządeckim, Prawo i Sprawiedliwość miałoby o jednego parlamentarzystę więcej. Do sejmu z listy PiS dostałoby się 7 posłów: Arkadiusz Mularczyk, Patryk Wicher, Ryszard Terlecki, Paweł Szczygieł, Barbara Bartuś, Andrzej Gut-Mostowy oraz Elżbieta Zielińska. Koalicja Obywatelska miałaby jednego swojego przedstawiciela (Piotra Lachowicza), podobnie jak Trzecia Droga (Urszulę Nowogórska) i Konfederacja (Ryszarda Wilka). Do sejmu w takim przypadku również nie dostaliby się przedstawiciele KW Polska Jest Jedna ani KW Bezpartyjni Samorządowcy. (WW)



**Budowa łącznika pomiędzy szkołą a salą gimnastyczną w Górkowicach**



**Budowa nowego mostu w Przysietnicy**



**Gruntowna termomodernizacja SP w Górkowicach**



**Nowy plac zabaw przy przedszkolu w Moszczenicy Niżnej**



# Polski Ład zmienia gminę w plac budowy

**14 450 000 zł na budowę Domu Pomocy Społecznej w Starym Sączu to największe dofinansowanie, jakie Gmina Stary Sącz pozyskała z rządowego Programu Inwestycji Strategicznych Polski Ład. Ale oczywiście nie jedyne. Razem to już ponad 44,5 mln zł.**

– Dzięki rządowemu wsparciu dynamika inwestycyjna jest w naszej gminie bardziej niż zadowalająca – podkreśla burmistrz Jacek Lelek. – To pieniądze, które pozwolą nam zrealizować ważne, od lat zapowiadane i oczekiwane przez mieszkańców prorozwojowe inwestycje. Niektóre z tych zadań, jak rozbudowa przystani rowerowej w Barcicach, już się zakończyły, inne, jak rozbudowa Środowiskowego Domu Samopomocy w Cyganowicach trwają, jeszcze inne, jak budowa dalszego ciągu ul. Kardynała Stefana Wyszyńskiego lada moment się rozpoczną. Trzeba jasno podkreślić, że bez Programu Inwestycji Strategicznych Polski Ład nie moglibyśmy działać z takim rozmachem.

DPS, który powstanie dokładnie na granicy Starego Sącza (os. Lipie) i Moszczenicy Niżnej jest już zaprojektowany i wkrótce powinien uzyskać pozwolenie na budowę. Znajdzie w nim mieszkanie 50 podopiecznych, umożliwi on także funkcjonowanie całodobowej opieki wytchnieniowej dla kilku osób. Konsekwentnie realizujemy naszą strategię, w której polityka społeczna, również senioralna jest bardzo ważna.

Środki pozyskane z Programu Inwestycji Strategicznych sfinansują tę inwestycję w 85%. Wkrótce gmina ogłosi przetarg na realizację tego zadania. (RKA)



**Rozbudowa Środowiskowego Domu Samopomocy w Cyganowicach**

**Kładka nad ul. Jana Pawła II**

# Dzień Nauczyciela w Starym Sączu

12 października 2023 r. z okazji Dnia Nauczyciela burmistrz Starego Sącza Jacek Lelek wyróżnił 29 nauczycieli i dyrektorów za dotychczasową pracę, zaangażowanie i poświęcenie.

FOT. ZOFAS



**P**odczas uroczystego obiadu, na który byli zaproszeni tegoroczni nagrodzeni, nie obyło się bez życzeń i gratulacji, które w imieniu swoim, jak i Przewodniczącego Rady Miejskiej w Starym Sączu, złożył burmistrz zaproszonym nauczycielom. Wszystkim nagrodzonym wręczone zostały podziękowania. Burmistrz Jacek Lelek podkreślił, że 250 lat temu, 14 października powołano do życia Komisję Edukacji Narodowej, pierwszą tego typu nowoczesną instytucję w Europie i dodał, że dziś nasze szkoły też są nowoczesne, a jednocześnie osadzone w tradycji i potrafią sprostać współczesnym wyzwaniom. To zasługa ciężkiej pracy Dyrektorów, Nauczycieli, Pedagogów, Pracowników Oświaty. Bardzo za to dziękuję. Dzień Edukacji Narodowej jest jak zwykle okazją do podziękowań za kawał dobrej roboty. Z okazji waszego święta chciałbym złożyć wam ser-



deczne podziękowania, ale również gratulacje za osiągnięcia, które są waszym udziałem. Życzę wytrwałości, satysfakcji i sukcesów!

Wyróżnienia otrzymali: Elżbieta Bodziona, Barbara Dyrek i Piotr Wandas z SP nr 1 w Starym Sączu; Wioletta Nowak, Joanna Pabian-Rams oraz Zofia Trzcińska z SP nr 2 w Starym Sączu; Grażyna Smaga i Aneta Lompert z SP w Popowicach; Teresa Szewczyk i Danuta Rams z SP w Skrudzinie; Renata Burchel, Gabriela Szewczyk oraz Wanda Myśliwiec z SP w Gołkowicach; Joanna Ustarbowska-Dudka i Stanisław Dudka ze Szkoły Muzycznej w Starym Sączu; Aleksander Łukasik, Renata Jachimczak i Piotr Jarzab

z SP w Przysietnicy; Grzegorz Garwol, Edyta Kowalczyk, Agnieszka Zielińska i Ewa Tokarska z SP w Barcicach; Sylwia Sowińska-Korona i Krystyna Kozieńska z SP w Moszczenicy; Piotr Wańczyk i Małgorzata Kaczmarczyk z SP w Gaboniu, a także dwie panie przedszkolanki: Jolanta Słowik oraz Urszula Skoczeń z Gminnego Przedszkola w Starym Sączu, a także Barbara Porębska z Zespołu Obsługi Finansowo-Administracyjnej Szkół.

Uroczystość uświetnił krótki koncert skrzypcowy Stanisława Dudki, jednego z tegorocznych nagrodzonych pedagogów. W uroczystości oprócz burmistrza Jacka Lelka i nagrodzonych nauczycieli, udział wzięli Kazimierz Gizicki – zastępca burmistrza Starego Sącza, Daniel Śmierciak – sekretarz Gminy Stary Sącz oraz Barbara Porębska – dyrektor Zespołu Obsługi Finansowo-Administracyjnej Szkół w Starym Sączu. (WW)

## A to ciekawe...

### Rekordowa kwesta na rzecz ratowania starosądeckich nagrobków

Podczas zbiórki organizowanej tradycyjnie 1 listopada przez Towarzystwo Miłośników Starego Sącza przy wsparciu wolontariuszy, w szczególności młodzieży ze starosądeckich szkół: Liceum Ogólnokształcącego im. M. Skłodowskiej-Curie, Szkoły Podstawowej nr 2 im. Juliusza Słowackiego oraz Zespołu Szkół w Starym Sączu, do puszek trafiło ponad 18 tys. zł czyli około 3 tys. zł więcej niż w ubiegłym roku.



– Towarzystwo Miłośników Starego Sącza serdecznie dziękuje wszystkim ofiarodawcom oraz kwestarzom – podkreśla prezes TMSS Andrzej Długosz. – Podejmiemy starania aby z tej kwoty odnowić zabytkowy nagrobek aktora Ludwika Panczykowskiego (1804 – 1871), który urodził się i spędził dzieciństwo oraz młodość w Starym Sączu, a który został pochowany na Starych Powązkach w Warszawie. Ze względu na to, że cmentarz ten uznany został jako zabytkowy, podejmiemy współpracę z Zarządem Cmentarza i Społecznym Komitetem Opieki nad Starymi Powązkami w Warszawie. Jeśli pozostaną środki, to z tegorocznej kwesty odnowimy kolejny nagrobek z cmentarza w Starym Sączu. (WW)

FOT. FB

# Najważniejsza jest konsekwencja

Z Andrzejem Stawiarskim, przewodniczącym Rady Miejskiej w Starym Sączu, rozmawia Wojciech Waliszewski.

**Rada Miejska w tym składzie pracuje już ponad 5 lat. Jak wygląda to z punktu widzenia przewodniczącego rady?**

Oczywiście spieramy się i dyskutujemy o kluczowych problemach czy nawet wizjach rozwoju, jak ten nasz samorząd ma wyglądać, ale uważam, że udaje nam się wypracować dobre rozwiązania i utrzymać rozwojowy kierunek. A że są głosy krytyki? Nikt nikomu nie odbiera do niej prawa. Najlepsze rzeczy wykują się w ogniu dyskusji. Samorząd to pewien proces, obok rozwiązywania bieżących problemów podejmujemy decyzje, czasem trudne, które będą owocować w przyszłości.

**Jednym z priorytetów rozwoju gminy jest turystyka. Czy Stary Sącz ma odpowiednią infrastrukturę turystyczną, noclegową i gastronomiczną do obsługi ruchu turystycznego?**

Przez ostatnie lata wiele się zmieniło. Kiedyś ten ruch nie dawał wystarczającej nadziei na zyski, więc rzecz jasna nie było przedsiębiorców gotowych zaryzykować otwarcie restauracji czy większego pensjonatu. To była głównie turystyka pielgrzymkowa. I to krótka, jednodniowa. To się zmieniło, cały czas się zmienia. Przedsiębiorcy się temu przyglądają, bo potencjał drzemący w tym ruchu jest coraz większy. Infrastruktura turystyczna jest coraz lepsza – Wola Krogulecka, Bobrowisko, Leśne Molo, trasy rowerowe, które cały czas są w rozbudowie. Ludzi przyciąga też oferta koncertowa, festiwalowa, Stary Sącz jest rozpoznawalny, jako miejsce sprzyjające kulturze, gdzie dużo się dzieje i te wydarzenia są na odpowiednim poziomie. Stary Sącz pracuje na swoją markę.

**Jak zatem wykorzystać tak różnorodną ofertę turystyczno-rekreacyjną dla wydłużenia pobytów turystycznych w Starym Sączu i gminie...?**

Wydaje się, że dobrze stawiamy na wielowymiarowość oferty, bo przecież turyści mają różnorodne zainteresowania. Uważam, że już dziś w Starym Sączu i gminie można zostać na kilka dni i się nie nudzić. Samorząd ma stwarzać warunki do rozwijania działalności pensjonatowo-hotelowej i gastronomicznej, a nie zastępować przedsiębiorców. Oczywiście są obszary do zagospodarowania i wzmocnienia, jak Dolina Popradu i Dunajca dla rozwoju turystyki opartej o rzekę, wykorzystanie linii kolejowej, oczywiście we współpracy z innymi samorządami, czy agroturystyka.

**Mieszkańców interesują przede wszystkim „twarde” inwestycje, najlepiej takie, z których bezpośrednio korzystają. Wydaje się, że większość takich przedsięwzięć mamy już za sobą.**

Nie do końca za sobą. Dzięki temu, że umiejętnie potrafimy zagospodarować duże pieniądze zewnętrzne, skala inwestycji została utrzymana na dobrym poziomie. W ostatnich latach, wobec nieuruchomienia jeszcze w pełni pieniędzy z Unii Europejskiej, motorem napędowym był rządowy program Inwestycji Strategicznych Polski Ład. Ponad 44 mln złotych wykorzystamy na infrastrukturę drogową, zabytki i obiekty użyteczności publicznej. Rozbudowywany jest Środowiskowy Dom Samopomocy Społecznej w Cyganowicach, a wiem, że urząd stara się o pozwolenie na budowę, a potem jak najszybciej ogłosi postępowanie przetargowe na budowę domu pomocy społecznej. Ostatnia „transza” programu Polski Ład to właśnie promesa na dom pomocy społecznej na granicy os. Lipie z Moszczenicą Niżną w wysokości prawie 14,5 mln zł. Jako przedsiębiorca z nadzieją patrzę na wspieranie

procesu rozwoju miasta przez istniejącą i rozbudowywaną ul. Kardynała S. Wyszyńskiego i dalsze konsekwentne kreowanie strefy aktywności gospodarczej wzdłuż tej ulicy i w rejonie ul. Piaski.

Inwestujemy nie tylko wspierani funduszami z Polskiego Ładu. Łada chwila zakończona zostanie budowa kładki nad ul. Jana Pawła II, szkoła w Gołkowicach przechodzi gruntowną termomodernizację, między szkołą, a salą gimnastyczną w Moszczenicy powstał łącznik, a przy przedszkolu w Moszczenicy Niżnej – plac zabaw. To mniejsze sprawy, ale bardzo ważne z punktu widzenia jakości życia. Gmina pracuje nad dalszym rozwojem infrastruktury na Miejskiej Górze we współpracy z partnerskim miastem Lewocza. Tutaj chcemy skorzystać z programu Interreg Polska-Słowacja. Zresztą, jak już jesteśmy przy turystyce – wszystkie atrakcje wybudowane z myślą o gościach służą też mieszkańcom i są pozytywnie odbierane.

**Nie można nie zapytać o kanalizację. Największa inwestycja w historii gminy. Dużo dobrego, skok cywilizacyjny, ale i dużo kłopotów...**

Nie da się ukryć, że nie wszystko na tym etapie idzie po naszej myśli. Ale chcę zaznaczyć, że na przestrzeni ostatnich lat długość czynnej sieci kanalizacyjnej w gminie wzrosła ponad czterokrotnie. Dziś jest to 137,7 km. W efekcie w ciągu 10 lat udało się osiągnąć wskaźnik około 55% mieszkańców gminy korzystających z sieci kanalizacyjnej – wobec 28% w 2010 r. Według danych statystycznych Głównego Urzędu Statystycznego Banku Danych Lokalnych na koniec 2022 roku z instalacji wodociągowej – czynnej sieci rozdzielczej o długości 153,7 km przyłączonej, do 3180 budynków mieszkalnych i zbiorowego zamieszkania – korzystało 73,5% mieszkańców gminy. Natomiast na bieżące kłopoty złożyło się wiele czynników, ale uważam, że urząd znajdzie najlepsze wyjście z tej sytuacji. Biorąc pod uwagę całość inwestycji wodno-kanalizacyjnych, samorząd wykonał olbrzymi postęp. I na tym nie poprzestanie. Chcemy docierać z wodą i kanalizacją wszędzie tam, gdzie jest to uzasadnione ekonomicznie i możliwe technicznie. Tutaj nic się nie zmienia w naszym podejściu. W samorządzie najważniejsza jest cierpliwość i konsekwencja w działaniu.

**Przed samorządami różnorakie wyzwania. Co będzie priorytetem?**

Nie będę oryginalny, jeśli powiem, że utrzymanie tempa rozwoju, który musi być zrównoważony i odpowiadać na wyzwania zmieniającego się świata, większa współpraca z innymi samorządami; w nowej strategii jest zapisane wiele pomysłów. Jednym z wyzwań będzie na przykład koszt energii. Na ostatniej sesji burmistrz zwracał uwagę, jak wzrosną koszty prądu dla samorządu od nowego roku. Mimo tego, że jesteśmy w grupie zakupowej te koszty wzrosną o około 84% za 1 MWh! Ale w przyszłości podwyżek nie unikną również firmy czy gospodarstwa domowe. Jednym ze sposobów na zapewnienie bezpieczeństwa energetycznego są inicjatywy wpisujące się w energetykę obywatelską. Polegają one na aktywnym uczestnictwie w rynku energetycznym podmiotów niezwiązanych z energetyką zawodową – m.in. jednostek samorządu terytorialnego, spółdzielni mieszkaniowych, społeczności sąsiedzkich czy też małych i średnich przedsiębiorców. To ciekawy i nowy temat. Samorządom wyzwań na pewno nie zabraknie.

**Dziękuję za rozmowę.**



FOT. RAFAL KAMIŃSKI

# WYBORY SAMORZĄDOWE 1927 ROKU W STARYM SĄCZU

DR PAWEŁ GLUGLA

**J**esteśmy w Polsce po wyborach parlamentarnych 2023 roku. Kontynuując tematykę poprzedniego numeru „Kuriera Starosądeckiego”, zechciejmy przyjrzeć się kulisom wyborów samorządowych w starosądeckim grodzie niemal sto lat temu. Wydarzenia tyleż ciekawe, co intrygujące. Nie ludźmy się, pewne nawyki, „wojenki podjazdowe” i ekwilibrystyka polityczna pozostały i nadal funkcjonują. Poniższe ekscerpty wybrane zostały z lokalnego czasopisma „Tygodniowy Kurjer Podhalański” z 1927 roku. Pisownia oryginalna.

## Wybory do Rady Miejskiej

Wybory radnych w kole I-ym, liczącym 74 członków, odbyły się 12 maja [1927 r.]. Poprzedziło je zebranie wyborców tegoż koła, zwołane przez burmistrza na 10 b.m., które jednak rozwiązało się po kilku minutach, gdyż nikt z obecnych nie chciał zabrać głosu w sprawie zaproponowania kandydatów na radnych. Nie znaczy to jednak, by się o tem kole wyborami nie interesowano. Do urny zgłosiło się 71 osób, sama zaś akcja wyborcza obfitowała w ciekawe momenty np:

Pan X. nadaje gronu swych kolegów listę wyborczą, przez siebie ułożoną, rokując jej ze względu na owe szerokie stosunki wśród wyborców duże szanse powodzenia, co więcej zgóry głosząc spodziewane przez się zwycięstwo. Nagle dochodzi go wiadomość, iż znalazł się w mieście śmiałek w osobie p. Y, który postanowił kreślić go na listach wyborczych. Ufny w moc swej wymowy spieszy bezwzględnie tj. koło g. 10:15 wieczorem — ruchem niejednostajnie przyspieszonym do p. Y., mieszkającego w dość znacznej odległości od miasta i wśród potoku gorzkich wymówek wpaja weń przekonanie, iż jego (tj. p. X.) na listach kreślić nie wolno. Albo: tenże p. X. konstatuje po dokonaniu skrutynjum z oburzeniem, iż do urny wyborczej oddali wyborcy listy z nazwiskami kandydatów, których on na swej liście nie postawił. W szczególności na tych obcych listach figurował także znany w Starym Sączu i ogólnie ceniony p. R. Po spotkaniu tegoż pana w jednej z restauracji, p. X. w słowach ostrych i stanowczo nie dodających apetytu gościowi, spożywającemu kolację po całodzienną, żmudną pracę — wypowiada swoją krytykę o wartości kandydatury p. R.

I powiadają, że ludziska nie mają zmartwień w życiu. Oj te wybory, te wybory...

Nie da się zaprzeczyć, iż najwięcej wesołości w całym mieście wywołał w tym czasie, następujący epizod: Wspomniany p. X. zdobył z trudem na kilka dni przed wyborami do I-go koła pełnomocnictwo wyborcze od p. N.N., która przed niedawnym czasem uzyskała separację małżeńską. Sądził zapewne, iż za niewiastę separowaną z łatwością odda głos, jako jej pomocnik, na listę, przez siebie

ułożoną. Przeciwnicy jednak działają.

W przeddzień wyborów wnosi małżonek p. N.N. bez zgłosu, w terminie ustawowym rekurs od uchwały, orzekającej separację, nazajutrz zaś spieszy rano do lokalu wyborczego, by być pierwszym wyborcą, oddającym swój głos z chwilą rozpoczęcia urzędowania Komisji. W rzeczy samej pan ten oddaje bez skrępowań, zgodnie z przysługującym mu uprawnieniem ustawowem, głos za swą małżonką. Na wieść o tem spieszy p. X. razem z panną N.N. do komisji i tu protestują przeciw oddaniu głosu przez męża p. N.N. za nią, lecz wysiłki ich okazują się daremne, pełnomocnictwo zaś, z takim trudem przez wymownego p. X. zdobyte z rąk p. N.N. okazuje się bezwartościową makulaturą. W rezultacie cała ta afery wywołała gniewny humor p. X., lży i zdenerwowanie u p. N.N., którą z trudem zdołało otoczenie uspokoić, wreszcie ogólną wesołość w mieście. Powiadają w świecie, iż właściwie nie ma powodów do płaczu przy wyborach!. Praktyka mówi jednak co innego. A jakże. Oj te wybory, te wybory i te walki o nie mające wartości pełnomocnictwo!

Interesowanym życzymy, by swe troski skierowali na mniej ryzykowne przedsięwzięcia.

Stwierdzić należy, iż do nowej Rady miejskiej wchodzi 24 członków, którzy do niej dotąd nie należeli. Ze względu na obecny skład grona ojców miasta, żywić należy nadzieję, iż nowa Rada zajmie się gorliwie i energicznie do pracy, mając zawsze na pieczy interesy miasta i dobro jego mieszkańców.

O ile akt wyborczy nie zostanie zaczepiony protestem, to w najbliższym czasie przystąpi nowa Rada do wyboru burmistrza. Sprawa kandydatur na tę godność, nie jest jeszcze ustalona, aczkolwiek w zamkniętych kółkach toczą się zapewne na ten temat żywe narady.

## Protesty wyborcze

Stało się. Wybory radnych i ich zastępców w I. kole zaczęto protestem. W razie jego przyjęcia należy spodziewać się w temże kole ponownych wyborów. W proteście podniesiono szereg zarzutów, a to:

1.) Komisja wyborcza uznała za ważny wybór na radnego p. Józefa M. funkcjonariusza państwowego, jako wybranego 36 głosami. W rzeczywistości tenże funkcjonariusz państwowy p. Józef M. otrzymał tylko ważnych 30 głosów, gdyż 6 głosów oddano na nazwisko Józefa M. bez określenia jego zawodu. Ponieważ w Starym Sączu są dwie osoby tego samego nazwiska tj. p. Józef M. funkcjonariusz państwowy i p. Józef M. rymarz, przeto kartki wyborcze nie oznaczające dokładnie osoby kandydata są nieważne. (Orzeczenie Trybunału Administracyjnego z 4 czerwca 1886. I. 1610 b. Nr. 3093 Piwocki tom 1. str. 470).

2.) Zastępcą radnego w kole I-em uznano drogą loso-

wania p. Stefana N. jako wybranego 23 głosami, ponieważ tę samą ilość głosów otrzymał również na zastępcę p. Józef B. Na p. Stefana N. oddano właściwie tylko 21 ważnych głosów, gdyż na dwóch kartkach umieszczono go równocześnie jako kandydata na radnego i na zastępcę. Ponieważ w jednej osobie nie można łączyć godności radnego i zastępcy, należy przeto kumulowane w ten sposób głosy uważać za nieważne.

3.) Przyjęto za ważny wybór kilku radnych I. koła, jakkolwiek na kartkach głosowania umieszczono tylko ich nazwiska bez imion, skutkiem czego wynikła wątpliwość co do rzeczywistej woli wyborców.

4.) Jak wykazują różnice ilości głosów między radnymi, wybranymi najmniejszą ilością głosów, a kandydatami niewybranymi, o wyborze tych osób rostrzygnęła tylko różnica 1 głosu. Jeżeli zważymy, iż między wyborcami w I. kole były dwie osoby, które właściwie nie miały prawa głosu w temże kole, dojdziemy odrazu do wniosku, iż wybór niektórych radnych przedstawiałby się inaczej, gdyby te dwie osoby nie głosowały. Jedną z nich jest niestały kontraktowy urzędnik gminny, nieprzynależny do Starego Sącza, drugą niestały funkcjonariusz państwowy.

Żaden z tych osobników nie posiada IX względnie wyższego stopnia służbowego, powinni więc głosować w III kole, a nie I, co przy szczupłej ilości wyborców w I. kole nie jest obojętne.

Oto treść protestu:

„Ponownie przeprowadzenie wyborów w I. kole byłoby także i z tego względu pożądane, iż przy przyszłych wyborach wola poszczególnych głosujących byłaby prawdopodobnie swobodniejsza, przy ostatnim bowiem głosowaniu ograniczyły ją wpływy niektórych tutejszych jednostek, które z mocy swego stanowiska narzuciły niektórym, zależnym od siebie wyborcom swój wyborczy punkt widzenia”.

### Wybory burmistrza i Zwierzchności Gminnej

Dnia 24 czerwca 1927 r. dokonała nowoobrana Rada Miejska wyboru burmistrza i 6 asesorów. Po nabożeństwie, odprawionem przez ks. kan. Odziomka w kościele farnym udali się nowi radni do sali „Sokoła”, w której przewodniczący zebrania najstarszy wiekiem radny p. Wincenty Gurgul zagał posiedzenie elekcyjne i powołał do komisji skrutacyjnej radnych. ks. kan. Odziomka i p. Kumora Józefa. Ponadto sekretarz gminny, p. Majewski sprawdził ilość obecnych radnych i odczytał przepisy wyborcze. Następnie przystąpiono do wyborów burmistrza. Na 48 głosujących padło w pierwszym głosowaniu 25 głosów na dotychczasowego burmistrza dr. Edwarda Szayera, wskutek czego przewodniczący Zebrania ogłosił go burmistrem. Kandydat-radny Władysław Essen otrzymał 28 głosów, radny dr Szajner 5 głosów. Znamieną jest rzeczą, iż białych kartek w tem głosowaniu nie oddano.

Dr. Szayer wybór przyjął, co wywołało na sali i w mieście duże zdziwienie, gdyż tenże zapewniał przed wyborami (informacje te pochodzą z bardzo poważnych źródeł), że wyboru nie przyjmie, jeżeli nie uzyska minimum 80 głosów tj. w danym wypadku głosów 40. Widocznie jednak rozmyślił się i nie licząc się z opinią znacznego procentu mieszkańców miasta wybór przyjął. Następnie wybrano sześciu asesorów w osobach radnych 1) Wincentego Gurgula, 2) Władysława Essena, 3) dr. Władysława Dyszkiewicza, 4) Roberta Ogorzałego, 5) Franciszka



FOT. WOJCIECH WALISZEWSKI

Dąbrowskiego i 6) Franciszka Kołaczkowskiego.

Wiceburmistrem obrano radnego Wincentego Gurgula (35 głosów), który godność powyższą piastował i w poprzedniej Radzie Miejskiej.

Po ukończeniu wyborów dr Szayer zaproponował urządzenie wspólnego śniadania dla radnych i to na wspólny koszt radnych albo na koszt gminy z uwagi, iż jego zdaniem wybory przeprowadzono w zgodzie i jedności. W dyskusji, jaka się na ten temat wywiązała, radny rejent Mleczo był zdania, by urządzić śniadanie na koszt każdego z osobna, radny dyrektor Zięba oświadczył się za urządzeniem śniadania na koszt gminy.

Wówczas wystąpił radny dr Dyszkiewicz, który oświadczył:

1) Wybór burmistrza nie był jednomyślny, jak świadczy o tem wynik głosowania, uzyskanie zaś większości zaledwie jednego głosu można również dobrze przypisać przypadkowi, nasuwa się bowiem wątpliwość czy sam elekt przez pomyłkę, swym własnym głosem, jako 25-ym, nie przeważał szali zwycięstwa na swą stronę. Zdaniem dr. Dyszkiewicza przynajmniej połowa ludności miasta była przeciwna tej kandydaturze.

2) Mówca uważa, iż radni, którzy reflektowaliby na spójcie śniadania kosztem gminy, nie mogą brać udziału w głosowaniu nad uchwałą, dotyczącą urządzenia śniadania kosztem gminy, gdyż ustawa gminna zabrania, by w głosowaniu uczestniczył radny, osobiście daną sprawą zainteresowany. Zresztą, zdaniem mówcy, nowoobрани burmistrz nawet w razie powzięcia przez Radę uchwały, zezwalającej na urządzenie śniadania kosztem gminy, musiałby taką uchwałą zawiesić, jako szkodliwą dla interesów gminy, bo powodującą dla tejże niepotrzebne wydatki.

3) Mówca oświadczył wreszcie, że śniadanie mogą sobie urządzić poszczególni członkowie Rady własnym kosztem, by każdemu radnemu pozostawiono wolną rękę co do ewentualnego uczestniczenia w biesiadzie, zwłaszcza, że tak mówca jakoteż i niektórzy inni radni nie mają powodu do zachwycania się wynikami wyborów do Zwierzchności Gminnej.

W końcu zabrał głos w tej sprawie radny p. Jan Szewczyk, który stanowczo sprzeciwił się urządzaniu śniadania na koszt gminy, ta bowiem ma inne, celowe i niezbędne wydatki. Ostatecznie załatwiono sprawę w ten sposób, iż część radnych udała się na zaproszenie p. burmistrza do miejscowego kasyna na śniadanie, oficjalna uczta nowej Rady nie doszła do skutku, gdyż znaczna część jej członków udziału w tej biesiadzie nie wzięła. Między wielu powodami kierowano się także i faktem urządzenia tej

uczty w lokalu kasyna, które w normalnych warunkach życia codziennego jest dla „nieuprzywilejowanych” niedostępne, nie chcieli przeto niektórzy członkowie Rady przekraczać progu tego lokalu, nie mając na sobie odpowiedniej „szaty godowej”. Podkreślić również należy, iż w dniu wyborów Zwierzchności Gminnej oddano blisko 100 strzałów wiwatowych z moździerzy. Złośliwi twierdzą, iż strzałów tych było stanowczo za mało, poważna jednak ilość mieszkańców jest dotknięta faktem, iż strzałów tych prawie nie słyszano w dniu Bożego Ciała.

Mimo wszystko odnosi się ogólne wrażenie, iż ludność miasta jest, wbrew różnym opiniom radnych, przecież z wyboru burmistrza zadowolona, świadczyłaby o tem depesza, którą w dniu wyborów podobno wysłano na ręce p. burmistrza. Nasz korespondent dowiedział się o niej przypadkowo i podaje jej treść bez gwarancji, czy jest ona zgodna z tekstem, o ile taki naprawdę istniał.

Brzmi ona następująco: J. W. Pan Dr Edward Szajer, Stary Sącz—Kasyno. Czcigodny Panie Prezydencie. Wybór Twój spełnił nasze najgorętsze życzenia. Bezinteresowny Ojciec Miasta—rządź nami jak najdłużej. Przepisowych salw było za mało. Rozanielona ludność. O zadowoleniu ludności świadczył także następujący wypadek. Zaraz po dokonaniu wyborów na burmistrza jeden z poważnych tutejszych obywateli, oczekujący pod „Sokołem” na wynik głosowania, dowiedziawszy się o rezultacie, zachęcił puszkarza tj. osobnika, który tego dnia był mistrzem ceremonii strzelania, radosnym okrzykiem: „Stosek, scylaj”.

W każdym razie stwierdzić należy, iż okres wyborów należy w Starym Sączu już do historii. Nowej Radzie i Zwierzchności Gminnej życzymy powodzenia w pracy nad ugruntowaniem dobrobytu miasta i jego mieszkańców.

### Echa wyborów do Rady Miejskiej w Starym Sączu

Okres wyborów do Rady Miejskiej i Zwierzchności Gminnej minął już na szczęście, nie mniej jednak ludzka i dziś jeszcze mają sobie na ten temat wiele do powiedzenia. Oto najnowsza sensacyjka:

Tutejsze nauczycielki szkół powszechnych miały według pierwotnych zarządzeń Magistratu głosować w IV kole. Wówczas miejscowy adwokat dr D. wniósł na ich prośbę odwołanie do Starostwa o przyznanie im prawa głosowania w I. kole. O jakimkolwiek honorarjum za sporządzenie owych odwołań nie było mowy, co dr D. wyraził oświadczył dyr. szkoły męskiej p. Z., który w tej sprawie u niego interwenjował. Odwołanie odniosło skutek, to też owe panie znalazły się na liście I. koła, aczkolwiek nie spodziewały się mimo swego rekursu pomyślnego dla nich obrotu sprawy. W dniu głosowania powierzyły wyklamowane panie swe pełnomocnictwa wyborcze osobom trzecim, pomijając zupełnie osobę dr. D. Zaznaczyć w tem miejscu również należy, iż dr D. nie układał odwołań interesowanych pań w celu zdobycia od nich pełnomocnictw, na tem mu zresztą zupełnie nie zależało, gdyż nie miał aspiracji do wyboru radnym w I. kole (był już wybrany „głosem ludu” w IV. kole), niemniej jednak był zdziwiony faktem, iż panie, które przedtem ubiegały się o jego (bezpłatną zresztą) pomoc prawną, nagle straciły zaufanie do jego osoby i zapomniały o nim w chwili decyzji, komu mają powierzyć swe pełnomocnictwa. O powyższym fakcie rozmawiano w gronie znajomych dr. D., który ze swej strony wypowiedział również o tem swe zdanie. Usłużna poczta pantoflowa (oj, te małe miasteczkowe stosunczki) doniosła o owych rozmowach interesowa-

nym paniom, niektóre zaś z nich, zapewne „dotknięte” na pewno zresztą przesadzonemi informacjami, upoważniły dyrektorkę szkoły żeńskiej p. O., by w ich i własnem imieniu interwenjowała w tej sprawie u dr. D., co też ta pani uczyniła w liście do dr. D. z dnia 23 maja 1927, w którym między innemi znalazło się dość śmiało przypuszczenie: „Uważałam to (sporządzenie rekursów) za zupełnie naturalne, jako samorzutny czyn obywatelski, a nie mogłam przypuścić, abyśmy honorarjum płacić miały pełnomocnictwami”. List zakończyła p. dyrektorka prośbą o wyznaczenie honorarjum przez dr. D., które mu interesowane panie prześlą odwrotnie.

Na powyższy list dr D. nie dawał dłuższy czas odpowiedzi, wreszcie postanowił całą aferę zlikwidować, to też sprecyzował odpowiedź i przesłał ją przed kilku dniami wspomnianej p. Dyrektorce. W odpowiedzi swej p. dr D. podniósł, że nie żądał żadnego wynagrodzenia za ułożenie rekursów a tem mniej we formie udzielenia mu pełnomocnictw, których walory zależą od walorów mocodawcy. Wobec jednak oświadczenia rekurentek, że nie chcą pracy jego za darmo policzyć za sporządzenie rekursów po 200 zł. czyli za 5 rekursów łączną sumę 1.000 zł. którą przeznacza na rzecz miejscowego ogniska nauczycielskiego, z wezwaniem o wpłacenie tej kwoty wprost skarbnikowi Ogniska. Nie wątpimy ani na chwilę, iż interesowane panie odwrotnie uiszcza należność, w liście dr. D. wymienioną, na rzecz miejscowego Ogniska Nauczycielskiego, do którego równocześnie zwracamy się z uprzejmą prośbą, by po otrzymaniu wspomnianej kwoty od odnośnych pań powiadomiło o tem nasz Oddział redakcyjny w Nowym Sączu, w ten bowiem sposób dowiemy się wszyscy, czy wzmiankowane panie dotrzymały swej propozycji.

### Chwalebna uchwała

Rada miejska Starego Sącza uchwaliła dnia 16 lipca [1927 r.] na swym posiedzeniu ofiarować na strzelnicę dla P. W. plac na Podgórzu jako też dostarczyć bezinteresownie materiał drzewny z lasów gminnych. Strzelnica ma służyć celom przysposobienia wojskowego miejscowego Związku strzeleckiego, hufca szkolnego seminarjum nauczycielskiego oraz Tow. myśliwskiego. Powyższa uchwała świadczy chwalebnie o zrozumieniu potrzeb P. W. przez członków Rady gminnej.

### Starosądecki Magistrat

Magistrat poprzednio pochwalony za ruchliwość, obecnie może dać nowy jej dowód. Oto mieszkańcy ulicy 3 Maja wołają głosem wielkim o jej wybrukowanie, zanim nieszczęśliwy wypadek nie zwróci oczy ogółu na powolne tempo tych robót.

W końcu apel gorący do pp. Radnych. Zróbcie coś z elektryką przed zimą. Rozpacзлиwa sytuacja, gdy się wraca w nocy od krynickiego pociągu, a światła brak. Można się zabić. W Starym Sączu wogóle w gwiazdy nie można się patrzeć, gdy się idzie..., tym bardziej zaś, gdy tych gwiazd nie ma.

Rada miejska postanowiła wybudować garaż dla samochodów pocztowych, kursujących między Szczawnicą a Starym Sączem. Ruch samochodowy ma być odtąd przez pocztę utrzymany w zimie po Szczawnicy, a nadto jest przewidziany kurs pocztowego samochodu do N[owe]go Sącza i z powrotem.

# Senior w Centrum

GMINNY DODATEK DLA SENIORÓW W STARYM SĄCZU



## Zamki Dolnego Śląska

**Seniorzy – słuchacze Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Starym Sączu wzięli udział w pierwszym wyjeździe organizowanym w ramach projektu „Krajoznawcze wyjazdy dla seniorów – odkrywanie piękna Polski” dofinansowanego ze środków Funduszu Rozwoju Kultury Fizycznej, których dysponentem jest Minister Sportu i Turystyki, mającym na celu dostarczenie alternatywnego, opartego na krajoznawstwie, sposobu spędzania wolnego czasu dla osób starszych.**

Wyjazd został zorganizowany pod hasłem „Zamki Dolnego Śląska”. W programie znalazło się zwiedzanie Kościoła Pokoju w Jaworze, jednej z niewielu drewnianych świątyń wpisanych na Listę UNESCO. Seniorzy byli pod wrażeniem jego unikalnej architektury i piękna. Następnie udali się na zwiedzanie słynnego Zamku Czocha, który był naprawdę imponujący. Przewodnik opowiedział wiele ciekawostek i historii związanych z zamkiem. Po zamku uczestnicy wyjazdu zwiedzali Zaporę Leśniąską. To miejsce oferowało nie tylko piękne widoki, ale także interesujące informacje o historii i funkcjonowaniu elektrowni wodnej. Następnie przyjechali do pięknego miasta Świeradów-Zdrój, gdzie zakwaterowali się w komfortowym hotelu. Po obiadokolacji był czas na relaks. Seniorzy mogli skorzystać z hotelowego basenu i jacuzzi, co było doskonałym sposobem na zrelaksowanie się po całym dniu zwiedzania. Dzień

drugi seniorzy rozpoczęli od śniadania w hotelu. Pierwszym punktem programu było spotkanie z lokalnym przewodnikiem. Razem z nim wyruszyli na zwiedzanie uzdrowskiej Świeradów Zdrój. Spacerując po malowniczych uliczkach miasta, poznawali historię i tajemnice tego urokliwego miejsca. W trakcie naszej wycieczki mieli również okazję spróbować radoczynnej wody w Pijalni Wód. Następnie udali się do Jeleniej Góry, gdzie odwiedzili Termę Cieplice. Tam mogli prawdziwie się zrelaksować i zatopić w gorących źródłach. W kolejny dzień po wykwaterowaniu z hotelu uczestnicy wyjazdu wyruszyli w kierunku Wałbrzycha, gdzie odwiedzili imponujący Zamek Książ. Mieli okazję zwiedzić jego piękne wnętrza i podziemia pod opieką przewodnika. Po tych wrażeniach pojechali w Góry Sowie i zwiedzili jedną ze sztolni kompleksu Riese-Osówka. To było fascynujące doświadczenie, które dało uczestnikom lepsze zrozumienie historii tego miejsca. Na koniec dnia dotarli do hotelu w okolicach Szczawna-Zdroju

na obiadokolację. W ostatni już dzień wyjazdu seniorzy udali się do urokliwej Palmiarni, gdzie mogli zanurzyć się w tropikalnej atmosferze i podziwiać egzotyczne rośliny. Następnie wyruszyli w drogę powrotną, ale po drodze zatrzymali się w Zamku w Mosznej, aby zwiedzić kompleks pałacowo-parkowy i odkrywać tajemnice tej historycznej rezydencji. Po wizycie w Mosznej udali się również do Sanktuarium na Górze Świętej Anny. Cały wyjazd był pełen uroku i niezapomnianych miejsc. Jesteśmy pewni, że te wspomnienia zostaną z nimi na długo.

A to jeszcze nie koniec, bo seniorzy ponownie pojadą zwiedzać Polskę. Starosądecka Fundacja Kultury jest bowiem jednym z beneficjentów Programu Rozwoju Turystyki Społecznej. Fundacja pozyskała 499 000 zł i będzie organizatorem kolejnych wyjazdów dla seniorów z Sądecczyny. – *Chcemy umożliwić seniorom odkrywanie uroków naszego kraju, integrowanie się z innymi, rozwijanie swoich zainteresowań i czerpanie radości z podróżowania. Poprzez nasze działania, pragniemy przyczynić się do tworzenia społeczeństwa przyjaznego dla seniorów i promować aktywne starzenie się* – podkreśla Mariola Pękala-Piekarśka, koordynator UTW w Starym Sączu. (WW)



# Z książką wśród pszczół

Starosądecka biblioteka kolejny raz włączyła się w akcję Noc Bibliotek, przygotowując dla młodszych i dorosłych czytelników różne atrakcje pod hasłem „Z książką wśród pszczół”. Gościem Nocy Bibliotek 2023 był Jan Borzęcki, właściciel Pasieki Hobbystycznej, prezes Małopolskiego Związku Pszczelarzy, który wprowadził uczestników w tematykę pszczelarstwa i opowiedział o leczniczych właściwościach produktów wytwarzanych przez pszczoły. Prelekcję uzupełniły pokaz i degustacja produktów pszczelarskich oraz wystawa książek poświęconych hodowli pszczół i apiterapii.

Noc Bibliotek to wielkie święto bibliotek i czytania – ogólnopolska akcja w niekonwencjonalny sposób zachęcająca do korzystania z zasobów bibliotek, jako najbardziej otwartych i dostępnych instytucji kultury, z ofertą dla osób w każdym wieku, miejsc wspólnych, łączących ludzi, lokalnych centrów żywej kultury i edukacji. – *To niezwykle wydarzenie pokazało, jak ważne są nasze biblioteki – nie tylko jako przestrzeń książek, ale także jako miejsce atrakcyjnych spotkań, twórczości i inspiracji* – mówi Monika Jackowicz-Nowak, dyrektor Powiatowej i Miejsko-Gminnej Biblioteki Publicznej w Starym Sączu.

Dla dzieci i młodzieży zorganizowano warsztaty plastyczne, podczas których młodzi czytelnicy poznali fakty, ciekawostki i opowieści z różnych krajów związane ze światem pszczół. Zajęcia warsztatowe były zorganizowane dla dwóch grup wiekowych: dzieci młodsze samodzielnie stworzyły pszczołkę z papierowych rolek, a starsze wykonały ruchomą pszczołę. Po warsztatach odbył się turniej gier planszowych, a chętne dzieci mogły przez krótką chwilę wcielić się w pszczołkę, odwiedzając fotobudkę. Było mnóstwo dobrej zabawy, a na zakończenie odbyła się projekcja filmu rodzinnego „Pamiętniki Tatusia Muminika”. Wszyscy uczestnicy Nocy Bibliotek otrzymali pamiątkowe naklejki i zakładki do książek.

Ogólnopolską akcję Noc Bibliotek zainicjowało i rozwija Centrum Edukacji Obywatelskiej pod patronatem Biblioteki Narodowej, z udziałem współorganizatorów: Fundacji ABCXXI – Cała Polska Czyta Dzieciom oraz Fundacji Rozwoju Społeczeństwa Informacyjnego, a także licznych partnerów i patronów. (WW)



*A to ciekawe...*

## Międzynarodowe Targi Książki w Krakowie

**Na 26. Międzynarodowych Targach Książki w Krakowie nie mogło zabraknąć reprezentacji bibliotekarzy zatrudnionych w bibliotekach publicznych na terenie powiatu nowosądeckiego.**



Mottem tegorocznej edycji Międzynarodowych Targów Książki jest cytat z utworu Wisławy Szymborskiej „Urodziny: Tyle naraz świata ze wszystkich stron świata”.

Podczas targów bibliotekarze mieli okazję uczestniczyć w spotkaniach autorskich, m.in. z Wojciechem Chmielarem, Katarzyną Bereniką Miszczuk oraz Yvette Żółtowską-Darską, prelekcjach, warsztatach, a także zapoznać się z ofertą polskich i zagranicznych wydawnictw. (WW)

# Kopenhaga, Brema, Wrocław i... Stary Sącz

29 września w starosądeckim Kinie Sokół, na zakończenie europejskiego tournée, po występach m.in. w Kopenhadze, Bremie i Wrocławiu, wystąpił światowej sławy żeński chór Bulgarian Voices Angelite.

Ten bułgarski zespół występował już na całym świecie – od Alaski do Japonii, od Meksyku po Indie, zbierając za każdym razem znakomite recenzje. Bułgarskie Głosy śpiewały na ceremonii rozdania nagród Nobla w Oslo oraz dla hinduskiego maharadży, współpracowały z Bobbym McFerrinem oraz japońskimi perkusistami z Kodo, a także wyprodukowały fascynujące nagrania z alikwotowymi śpiewakami z Tuwy.

W Starym Sączu występ Bulgarian Voices Angelite zakończył się owacjami na stojąco. Zespół potwierdził, że muzyka wokalna chóru nie traci na jakości i emocjach, a starosądecka publiczność potrafi odkrywać tę mistyczną, ponadczasową muzykę dźwięków i ciszy. (WW)



FOT. ANETA WÓJCIK



A to ciekawe...

## Mroczne kino i nie tylko

W „Kinematografie” repertuar podąża za trendami pogodowymi – jesienna, mroczna i deszczowa pora to czas czarnego kryminału, reprezentowanego przez znamienity *Wielki sen* (1946) Howarda Hawksa. Okazją do rozważań nad tym, czym jest czarny kryminał, a precyzyjniej film noir, jest projekcja filmu *Chinatown* (1974), arcydzieła Romana Polańskiego.

Tak charakterystyczny dla tego zjawiska mrok i tajemniczość odnajdziemy również w kolejnych filmowych propozycjach. I tak *Anonimus* (2011) Rolanda Emmericha, specjalisty od katastroficznych, wysokobudżetowych produkcji, to dla odmiany powściągliwa i wystawna opowieść o geniezie fenomenu sztuk Szekspira, w którym sam Szekspir być może niewielki miał udział. Ale i tutaj Emmerich dowodzi, że nawet ze scenariusza o dworskich intrygach i polityce potrafi wycisnąć kinowe widowisko z rozmachem. Z kolei



Guy Ritchie nigdy nie zwalnia tempa i w dwóch filmach o Sherlocku Holmesie (*Sherlock Holmes* (2009) oraz *Sherlock Holmes Gra Cieni* (2011)) potwierdza swój status wybitnego montażysty, który jak nikt inny potrafi reinterpretować schematy gatunkowe. A Robert Downey Jr. jako kontrowersyjny detektyw emanuje wdziękiem i ekranową charyzmą. - Z kolei gdy wchodzić będziemy w okres świąteczny, bliskie naszemu kinowemu sercu będą melodramaty. Wtedy też przekonamy się, jak pojemne jest to pojęcie i jak dalekie jest od stygmatyzującego określenia „romansidło”. Pomogą nam w tym takie filmy jak legendarna *„Casablanca”* (1942), kostiumowy *„Tristan i Izolda”* (2006) oraz wybitny i być może zaskakujący w tym zestawieniu, ale wieńczący rok 2023 w Kinematografie *„Człowiek słoń”* (1980) Davida Lyncha – zachęca Filip Nowak, absolwent Filmoznawstwa i Wiedzy o Nowych Mediach na Uniwersytecie Jagiellońskim, pomysłodawca i prelegent Klubu Filmowego „Kinematograf” w Starym Sączu. Pokazy filmów odbywają się tradycyjnie w każdy czwartek o godz. 19<sup>00</sup> w starosądeckim Sokole. Roczna karta klubowa kosztuje tylko 25 zł. (WW)

## 3 pytania do...

dr Agnieszki Tes – kierowniczkii artystycznej Galerii IMO



FOT. JACEK ŚWIDERSKI



**Niebawem minie rok odkąd zostałaś szefową Galerii IMO. Jaki to był czas? Co Ci się w tej pracy najbardziej podoba?**

Tak, już prawie rok. Był on bardzo intensywny, twórczy i dający satysfakcję. W IMO odbyły się duże wystawy, które zwróciły uwagę odbiorców i środowisk artystycznych z regionu i nie tylko. Wciąż odbieram sygnały, że to, co dzieje się w galerii interesuje ludzi i dziwi ich, że to wszystko możliwe jest w niewielkim miasteczku... Oczywiście na tym tle mam pewien niedosyt, że lokalna społeczność zbyt rzadko daje się zaprosić do kontaktu ze sztuką współczesną. Powracając jednak do pytania... bardzo lubię inspirujący, nieszablonowy charakter mojej pracy, to, że działam zarówno koncepcyjnie, intelektualnie, jak też właściwie artystycznie, bo tak postrzegam aranżację wystaw. Niebawąłą sprawą jest też fakt, że dzięki tej pracy mam stały kontakt ze środowiskiem twórczym i właściwie ciągle go pogłębiać. W nie mniejszym stopniu miłe jest spotkanie publiczności, na przykład młodzieży i seniorów, dla których prowadzę zajęcia.

**Co możemy obecnie zobaczyć w galerii i jak wyglądają plany na najbliższą przyszłość?**

Do końca listopada trwa wystawa grafiki, form przestrzennych i świetlnych, zatytułowana „O przestrzeni i kosmosie”. Dedykowana jest ona Mikołajowi Kopernikowi, jako że jest on jednym z patronów tego roku, a zarazem patronem ulicy, przy której znajduje się nasza galeria. Ekspozycja uświadamia, jak bardzo sztuka tworzona w naszych czasach otwiera się na różne impulsy, w tym płynące ze świata nauki, jak bardzo może być ona uniwersalna, odkrywczą, operować mistrzostwem warsztatowym, stwarzać przestrzeń do kontemplacji, wreszcie łączyć racjonalność ze sferą wyobraźni i kreacji.

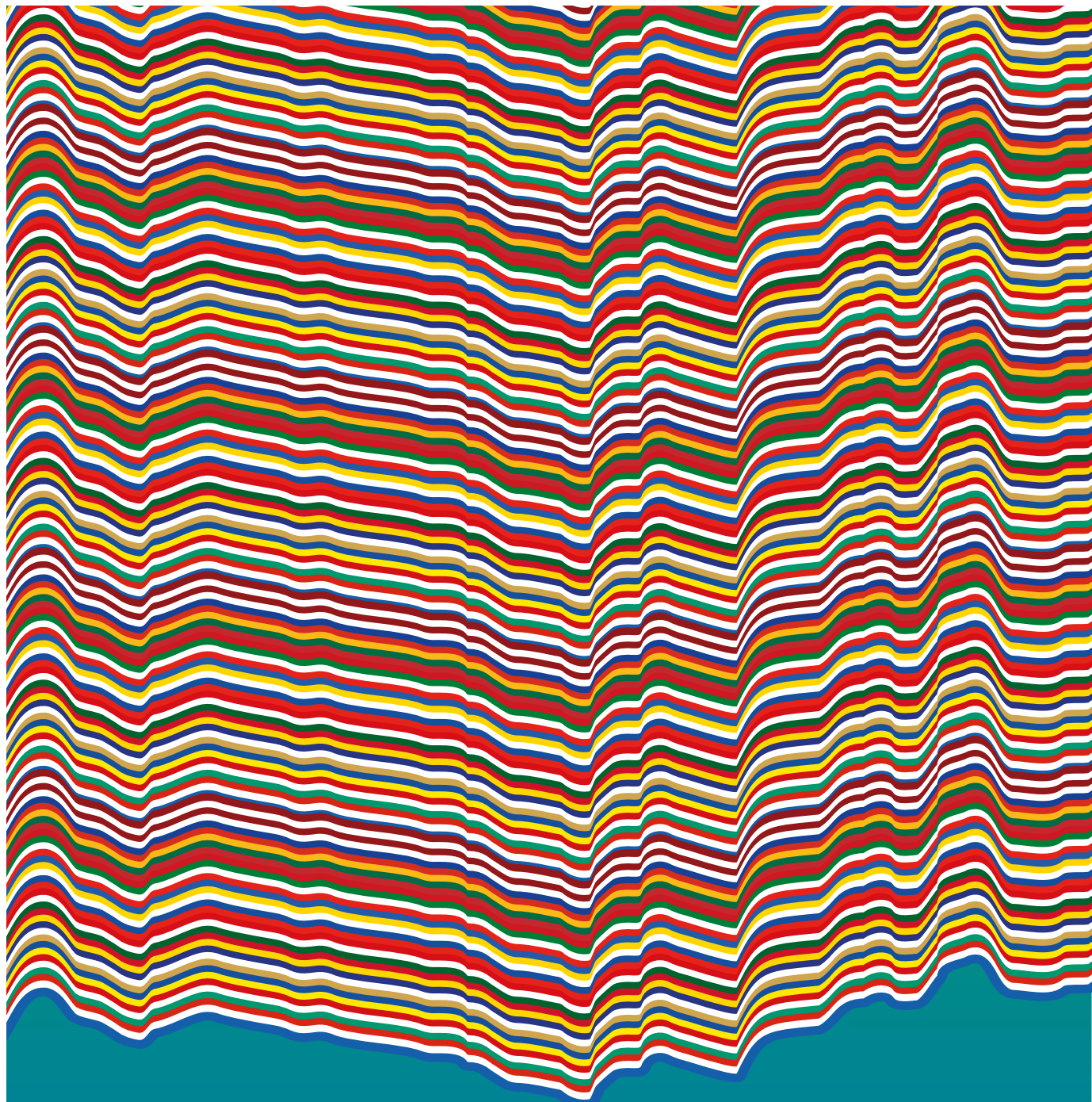
Podczas tego roku zaczęliśmy coraz wyraźniej kształtować artystyczny profil IMO Galerii. Zmierzamy w stronę różnorodnych wystaw problemowych, które rezonują z tym, co ważne w sztuce, a zarazem aktualne w sferze kulturowej. Na tym tle wyjątkowo rysuje się zbliżające się 2. Biennale Via Carpatia, które stanowi oryginalną propozycję nie tylko na artystycznej mapie Polski, ale i Europy Środkowo-Wschodniej. W tym roku liczba zgłoszeń na Biennale przerosła wszelkie nasze oczekiwania. Swoje prace zaproponowało 668 artystów, z których wraz z Jury mogliśmy wybrać jedynie 48, a to zapowiada, iż możemy się spodziewać bardzo interesującego wydarzenia, w którym znajdą się dzieła ze wszystkich 12 krajów objętych konkursem. Otwarcie wystawy będzie miało miejsce już 8 grudnia, a potrwa ona do marca. Potem przed nami znowu wyjątkowe projekty...

**Jakie są najważniejsze trendy w sztuce współczesnej, które**

**obecnie obserwujesz? Czy będzie ich można doświadczać w Galerii IMO?**

Sztuka współczesna ma to do siebie, że jest niezwykle zróżnicowana i pluralistyczna, co zresztą bardzo mi odpowiada. Ten stan rzeczy sprawia, iż zarówno instytucje, jak i kuratorzy muszą dokonywać pewnych wyborów z ogromnej, nazwijmy to, „oferty”. Dla mnie zasadniczym kryterium jest wartość artystyczna, warsztatowa i moc przekazu dzieła. To sprawia, iż zwracam się ku tym trendom, które wnoszą w nasze życie istotną perspektywę. Wciąż doceniam tradycyjne techniki twórczości, obserwuję na przykład ciągły rozkwit malarstwa figuratywnego, zarazem jednak cieszy mnie, że nowe media, takie jak na przykład wideo czy instalacje różnego typu, wprowadzają coraz ciekawsze i głębsze rzeczywistości do nowej sztuki. Przyglądam się odzwierciedlającym się w dziełach niepokojom twórców, związanym na przykład z realiami antropocenu czy kwestiami wojen i nowych sytuacji kulturowo-egzystencjalnych. Nieodmiennie i szczególnie cenię kontemplacyjne jakości, jakie stwarzają niektóre nurty sztuki. Oczywiście staram się, i będę czyniła to nadal, dawać poprzez wystawy w IMO pewne wyobrażenie o tych różnorodnych trendach. Ważną okazją by się z nimi spotkać będzie już 2. Biennale Via Carpatia. Daje ono pewne pojęcie o tym, co najbardziej obecnie zajmuje twórców w naszej części Europy i jakie środki wyrazu czy techniki wykorzystują oni dla budowania tych treści. Na pewno w najbliższej przyszłości IMO Galeria będzie miejscem, gdzie można do pewnego stopnia wtajemniczyć się w aktualne zagadnienia sceny artystycznej. Ważne jednak, by odbiorca zechciał się otworzyć, bez obaw i uprzedzeń wejść w dialog z tym, co wnosi w życie sztuka. I do tego zachęcam Czytelników Kuriera.

**Dziękuję za rozmowę (WW)**



08.12.2023–10.03.2024 / STARY SĄCZ



# VIA CARPATIA

2023

II BIENNALE  
SZTUKI



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



## Dolina Popradu – kraina poezji

**Jesień ciepła, liryczna, nie tylko brodzić i szeleścić w bukowych liściach. A długie wieczory idealne, żeby zaszyć się pod ciepłym pledem, w fotelu, z grubą książką (albo dobrą poezją!) i zapomnieć o całym świecie.**

Z końcem września spłynęło do nas równo sto zgłoszeń do konkursu poezji im. Henryka Cyganika „W Dolinie Popradu”. Nasze jury spędza więc jesienne wieczory, zaczytując się w poezji, którą w dużej mierze Heniek nazwałby przyzwoitą (możecie mi wierzyć – to był zawsze komplement z wyższej półki szczędzącego pochwał Cyganika).

Organizując ten konkurs poezji po raz pierwszy, nie wiedzieliśmy oczywiście czego się spodziewać, mieli-

śmy jednak cichą nadzieję na sporą garść wzruszeń. I nie zawiedliśmy się, bo poziom nadesłanych prac pokazuje, że kanony piękna wciąż pozostają niezmiennie. Dolina Popradu sama w sobie jest czystą poezją (szczególnie jesienią!), nie ma się więc co dziwić, że natchnienie płynie tu wartkim nurtem, zasilając Waszą literacką wrażliwość. Dlatego też, niezależnie od toku pracy komisji i ostatecznego werdyktu jurorów, postanowiliśmy lekko uchylić kurtynę i pokazać Wam kilka wierszy, które w jakiś sposób nas urzekły, zatrzymały na chwilę w słowie i w zadumie. Oficjalne wyniki konkursu podamy w następnym numerze „Kuriera Starosądeckiego”, kiedy sami je poznamy. Ze względu na konieczność zachowania tożsamości autorów w tajemnicy aż do ogłoszenia wyników przez jury – prace podpisane są pseudonimami. (KC)

### POPRAD

Wszystkie rzeki Słowacji na południe płyną.  
Zimne górskie strumyki w ciepłych morzach giną,  
lecz krnąbrny, młody Poprad wyłamał się z szyku.  
Na przekór rozsądkowi płynie do Bałtyku.

Tu, gdzie dzisiaj jest Rytro, góra piękna stała,  
Która się Poprowi strasznie spodobała,  
Więc popłynął na północ całkiem wbrew naturze,  
Bo zakochał się, młody, w pięknej polskiej górze.

Chce Poprad objąć, opleść górę wymarzoną,  
lecz piękna góra nie chce być popradzką żoną.  
Chce hyrny Poprad prosto w piękną górę wpłynąć.  
Góra nie chce Popradu. Woli raczej zginać,

Jak Wanda, gdy w Krakowie Niemca jej dawał  
Za męża, to wołała śmierć w wiślanej fali,  
Niż odmienca. Wspólnota ich losów jest taka:  
Wanda nie chciała Niemca, a Polka – Słowaka.

Gdy Poprad w Polskę wpływa, granicę przecina,  
Góra się rozstępuje. Powstaje dolina.  
Nad nią stoją dwa szczyty: brama południowa –  
Po prawej – Makowica. Z lewej – Radziejowa.

W dolinie rzeka szybka i jak rumak – rąca.  
Przepływa obok Barcic i Starego Sącza,  
A potem meandruje pomiędzy łąkami  
I wpada do Dunajca przed Biegonicami.

I jaki wniosek wysnuć z tej prostej legendy?  
Nie dla Popradu były pięknej góry względy.  
I chociaż tej porażki nikt mu nie zazdrości,  
To prawdą jest, że Poprad to rzeka miłości.

### MARZENIA Z DOLINY POPRADU

Śniły mi się tańce, matko dajże wiary  
Tam gdzie Poprad płynie i tam gdzie Sącz Stary  
Tam żeśmy tańczyli polkę w cztery pary

Bieg to był już prawie, wściekło ta poleczka  
Ach jak się kręciła moja sukieneczka  
I aż się pogmiotła moja koszuleczka

Kiedyśmy skończyli, dali chleba z miodem  
Coby nam w tym życiu co mieć na ośłodę  
Słodko było bardzo, lecz dopiero potem

Był tam jeden chłopiec, co chciał tańczyć stale  
Tacy właśnie są już ci nasi górale  
Lecz ten, zwany Jasiem, obiecał korale!

Zabrał mnie Jasieńko w zarosłe smreczyny  
Aby mi tam wręczyć wieniec z jarzębiny  
Ach, gdzie byli swaci? Toć to oświadczyń!

Córuś, moja córuś, marzysz bardzo wiele  
A to nie marzenia, bo było wesele!  
Co to się skończyło dopiero w niedzielę

Piękne jest to życie, w rozkosznej dolinie  
Miłosnej, szczęśliwej, góralskiej krainie  
Tam gdzie jest Sącz Stary, tam gdzie Poprad płynie

## WSKAZÓWKI OD KLARYSEK

Zanurzam się w błogim cieple,  
co niesie wiatr południowy  
i słucham w rynku na ławce,  
toczącej się szeptem rozmowy.

Diabelskie zapewne to sztuczki,  
bez mocy tu modły i wiara,  
zniknęły nocą klaryskom,  
na wieży wskazówki zegara.

To lekkomyślność winna,  
bo Brama Seklerska otwarta,  
nie strzeże nikt Kingi klasztoru,  
gratka to przecież dla czarta.

Czasu nam nikt nie przywróci,  
klasztor spowiła mgła szara,  
stukają paciorki różańca,  
przepęlnia goryczy się czara.

Piekielny public relations,  
wziął w swoje ręce sprawy,  
oświadczył, że stare wskazówki,  
Hefajstos wziął do naprawy.

Od tego czasu mieszczanie,  
nie wiedzą która godzina,  
a zegar śpi bez wskazówek,  
ot, cała tego przyczyna!

Haiku

## LEGENDA O ŚLIMAKU NA WOLI KROGULECKIEJ

Stary Lach tak woła:  
Ślimak, ślimak wystaw rogi,  
Bo mnie strasznie bolą nogi.  
Hej, od Popradzkiej Doliny  
Chcę się wspiąć aż na wyżyny.

A ze szczytu Kroguleckiej Woli,  
Ślimak rzecze: chodź, jeno powoli.

Chłop niepomny słów ślimaka,  
Pędzi, skacze i... już draka.  
Na kamieniu się potyka,  
Szybko z ziemią się spotyka.

Biedaczysko skarży się wielce,  
To przez te za duże kierpce.

Ślimak ze szczytu się śmieje,  
Bo on ostrzegał, a chłop kuleje.  
Lecz żal mu się zrobiło Lacha.  
Użył swych magicznych mocy...  
Podpełzł i wziął na grzbiet biedaka.

Już pod wieczór, z Bożej Woli,  
Zaszli na szczyt Kroguleckiej Woli.

Chłop podziwia Beskid cały.  
Ślimak od wysiłku aż zdrewniały.  
Został na górze i turystów dźwiga,  
A w tle już zachód słońca miga.

Mater Verborum

## WIDZIANE Z POCIĄGU

kontury mostu nad Popradem  
nabierają ostrości  
tuż przed zachodem słońca,  
które, jak ogromny reflektor sceniczny  
oświetla od tyłu wierzchołki gór

zapach trawy na Skotarce,  
ściana opuszczonego domu  
pulsująca ciepłem ostatnich dni lata,  
w szybie zniszczonej okiennicy  
ściana lasu, odbita jak na dagerotypie  
wśród liści ciekawskie oczy sarny

kuszące cieniem i wilgocią lasy  
kryjące pojezierza zielonkawych kałuż  
na skrzyżowaniach leśnych traktów  
zastygłe w błocie ślady opon,  
jak odciski prehistorycznych stworzeń

meszug

## SEN

śnił mi się Malnik cały w malinach...  
i w malinowym ogniu las  
ja z garścią malin idę do krzyża  
a sok mi z rąk kapie na świat

na stopy i trawę pod stopami  
na drogę brzozy i łąkę  
na niebo i granatowy Beskid  
i Tatry na horyzoncie

budzę się w malinowym nastroju  
a tu... dopiero tli się maj  
w oknie kwitnie wiosenna Muszyna  
a w duszy Poprad mi gra

Bacówka I



FOT. WOJCIECH WALISZEWSKI

# Jazz nie miał nigdy łatwego życia na Sądeckczyźnie

*Ludzie dzielą się na już zarażonych jazzem i na tych, którzy od jazzu stronią przez całe życie.*

Podobno dużo zależy od pierwszego kontaktu. Najłatwiej trafić do wąskiej grupy „traconych jazzem”, gdy w odpowiednim momencie życia trafi się na dobry koncert jazzowy. To doświadczenie bliskiego kontaktu z muzyką improwizowaną jest czymś unikalnym, czymś, co otwiera przed człowiekiem zupełnie nowe horyzonty i wciąga... niekiedy na całe życie.

Przez długi czas stroniłem od jazzu. Mimo że uważam się za człowieka otwartego na różne gatunki muzyczne i różne dziedziny kultury, uznałem, że te dźwięki i rytmy nie są moje.

I taki stosunek do jazzu miałem przez pierwsze 35 lat swojego życia.

Znacie tę sytuację, gdy jadąc autem traficie na stację grającą jazz i natychmiast przełączacie na inną? Też tak miałem. Trzech Kwardansów Jazzu – kultowej audycji w Polskim Radiu mogłem słuchać wyłącznie kiedy Jan Ptaszyn Wróblewski opowiadał swoje jazzowe anegdoty. Gdy zaczynała grać muzyka, włączał się u mnie odruch Pawłowa i przełączałem radio na inną stację.

Dorastałem w Tarnowie, gdzie istniało całkiem prężne środowisko klubowe, z Tarnowską Piwnicą na czele. Ale mnie to miejsce nie wciągnęło. Podczas studiów rozwijałem w sobie różnorodne zainteresowanie muzyczne, ale do Piwnicy u Muniaka z własnej, nieprzymuszanej woli nigdy nie zabrałem.

W latach dziewięćdziesiątych, już w Sączu, z kolegami z pracy trafiłem na pierwszy koncert jazzowy w którejś z knajp na Gorzkowie i muszę przyznać, że było to doświadczenie... przykre. Fatalne nagłośnienie, głośne rozmowy, odgłosy stukających się kufli z piwem. Pewnie gdyby ta moja inicjacja miała inny przebieg, odkryłbym dla siebie jazz dużo szybciej.

Ale okazji, żeby pójść na porządny jazzowy koncert odkąd mieszkam w Nowym Sączu nigdy nie było za wiele. A gdy były, to jakieś takie hermetyczne, nie w tym czasie, nie w tym miejscu.

Dlatego nie dziwię się, że ciągle tak mało osób interesuje się jazzem na Sądeckczyźnie.

Jazz odkryłem dla siebie w końcu dość określną drogą, ale zdaję sobie sprawę, że nie ma lepszej, jak pójść na koncert jazzowy w klubie czy niedużej sali koncertowej w dobrym towarzystwie. Kiedyś pomyślałem, że warto stworzyć taką kameralną imprezę dla miłośników jazzu czy po prostu zwyczajnych ludzi, którzy chcieliby sprawdzić, czy spodoba im się muzyka improwizowana.

I w ten oto sposób Sącz Jazz Festival zaczyna swój piąty rok istnienia. Naszą misją od początku organizowania festiwalu było stworzenie pierwszej na Sądeckczyźnie cyklicznej imprezy jazzowej na najwyższym poziomie. Cały czas jesteśmy w procesie poszukiwania idealnej formuły, próbując dotrzeć do wszystkich fanów jazzu w naszym regionie oraz promując różne rodzaje i oblicza tego gatunku muzycznego.



FOT. TOMIKAART

Polski jazz, od dawna powszechnie ceniony na świecie, znalazł więc nową scenę na sądeckiej ziemi. Dotychczas w starsosądeckim Sokole grali głównie polscy muzycy – znani i cenieni w środowisku jazzowym, ale w tym roku, w związku z 5. edycją festiwalu, otwieramy szerzej drzwi i zapraszamy śmiało zespoły z zagranicy i składy z udziałem zagranicznych jazzmanów.

Inaugurując piątą edycję Sącz Jazz Festival, możemy z dumą stwierdzić, że pionierska misja chyba się powiodła, bo obok sukcesywnego rozwoju własnej idei, najwyraźniej inspirujemy innych do podobnych, jazzowych działań. W Limanowej organizowany jest od niedawna wrześnieowy Beskid Jazz & Folk Festival, a legendarny animator wydarzeń muzycznych, Wojtek Kulasa, właśnie otwiera w Starym Sączu Jazzową Gospodę – swój najnowszy projekt gastronomiczno-muzyczny.

W założeniu Sącz Jazz Festival miał być wydarzeniem łączącym scenę jazzową w obu Sączach; Starym i Nowym. Dlaczego tak się nie stało (po całkiem obiecującym początku) to osobna historia, na dłuższą opowieść z sensacyjnymi wątkami. Ale liczymy, że kiedyś jeszcze ta idea może się ziścić.

Powtarzając za wybitnym, niedawno zmarłym muzykiem jazzowym Zbigniewem Namysłowskim – jazz to niebywała możliwość twórczego rozwoju, swobody, wyboru stylu, szansa wyżycia się, radość i satysfakcja. A jesień i urok Starego Sącza pozwalają nam budować niepowtarzalny klimat Sącz Jazz Festivalu i myśleć o jego rozwoju w kolejnych latach.

WOJCIECH KNAPIK  
DYREKTOR ARTYSTYCZNY SĄCZ JAZZ FESTIVALU

# Swoboda, radość i satysfakcja

Sącz Jazz Festival powoli utrwała się w świadomości sądeczan. Już w sobotę 11 listopada odbędzie się koncert inauguracyjny piątej edycji. Jesień i urok Starego Sącza znowu przyciągną na festiwalowe koncerty sympatyków spragnionych jazzowych brzmień.



PESH Quartet



**Piotr Budniak Essential Group (Quartet)**

**11 listopada 2023**  
(sobota), godz. 19<sup>00</sup>

Piotr Budniak to wielokrotnie nagradzany perkusista i kompozytor młodej generacji polskiego jazzu, który na co dzień współpracuje z takimi zespołami, jak Kasia Pietrzko Trio, Klara Cloud & The Vultures czy Adam Jarzmik Quintet. Koncertował z wieloma uznanymi muzykami z całego świata (m.in. Tomasz Stańko, Janusz Muniak, Rob Mazurek, Peter Evans czy Jeff Parker), a od 9 lat prowadzi autorski zespół Piotr Budniak Essential Group, z którym konsekwentnie pracuje nad rozwojem unikalnego brzmienia, intuicyjnego muzycznego porozumienia oraz przystępnością wykonywanej przez kwintet muzyki – nawet dla laików gatunku – sumiennie dbając o wysoką jakość artystyczną.

Zespół wykonuje autorskie kompozycje lidera balansujące na pograniczu współczesnego jazzu, indie oraz muzyki filmowej i improwizowanej, z powodzeniem łącząc wysoką jakość artystyczną z przystępnością dla słuchacza. Zespół ma w dorobku pięć płyt.

W grudniu 2022 r. ukazał się najnowszy album zespołu, pt. „Ho-

meland”. Zawarte na nim 10 autorskich kompozycji lidera tworzą bardzo osobistą opowieść o dzieciństwie, dorastaniu i uwarunkowaniach, jakie stały się naszym udziałem.



**Orbay Lilla Quintet**  
(Węgry)

**17 listopada 2023**  
(piątek), godz. 19<sup>00</sup>

Zespół będący reprezentantem arcyciekawej i różnorodnej sceny jazzowej ze stolicy Węgier. Pochodząca z Budapesztu Lilla Orbay to jedna z najgorętszych postaci młodego pokolenia jazzu w węgierskiej stolicy, która swoją muzyczną wyjątkowość wykorzystuje nie tylko jako wokalistka, ale także jako kompozytorka i liderka własnego zespołu jazzowego. W 2021 r. szersza publiczność mogła dostrzec jej talent podczas finału konkursu na Młodego Muzyka Jazzowego Roku pod patronatem Węgierskiego Stowarzyszenia Jazzowego, a następnie podczas MÜPA Jazz Showcase w 2022 r., gdzie z wielkim sukcesem wystąpiła ze swoim kwintetem, zdobywając nagrodę specjalną BMC. To właśnie wtedy formacja przyjęła swój ostateczny kształt. W kwintecie Lilly Orbay



Piotr Budniak Quartet



Orbay Lilla Quintet

ważnym elementem jest także gra liderki na fortepianie, a jej wizerunek sceniczny często porównywany jest do Nory Jones.

Mocną stroną zespołu jest improwizacja i bogaty repertuar muzyczny. W brzmieniu kwintetu dominują elementy stylu śródziemnomorskiego, standardy jazzowe wymyślone na nowo w oryginalny sposób, ale trzon ich repertuaru coraz częściej zdominowany jest przez własne kompozycje o lekkim, ale ekscytującym tonie. Chociaż członkowie zespołu w pojedynkę są mocnymi i charakterystycznymi indywidualnościami, to razem tworzą ciekawy zespół o czystym i spójnym brzmieniu.



#### Tomasz Wendt Quartet

**18 listopada 2023 (sobota), godz. 19<sup>00</sup>**

Tomasz Wendt, syn cenionego saksofonisty Adama Wendta, od kilku lat ciężko i z powodzeniem pracujący na własną markę. Wrocławianin z wyboru, absolwent tutejszej Akademii Muzycznej (którą ukończył z wyróżnieniem w 2014 r.), jak przystało na wschodzącą gwiazdę jazzowej sceny, laureat wielu konkursów (m. in. I miejsca w Konkursie Improwizacji Jazzowej w Katowicach w 2015 r. czy wrocławskiego Jazzu nad Odrą w 2013 r.). Na scenie mogliśmy go oglądać w towarzystwie Erica Marienthala, Piotra Wojtasika, Urszuli Dudziak, Arica Alena (USA), Deana Browna (USA), Artura Lesickiego czy też Taco Hemingwaya.

We wrześniu 2019 roku obronił tytuł doktora na wrocławskiej Akademii Muzycznej, gdzie obecnie jest wykładowcą ze stopniem doktora.

Jego fonograficzny debiut „Behind the Strings” zdobył uznanie wśród krytyków i publiczności, co zaowocowało nagrodą Fryderyk 2017. Drugi album Tomasza „Chapter B.” także wzbudził zainteresowanie i był wysoko recenzowany. „Daily Things” – tak z kolei brzmi tytuł trzeciego autorskiego albumu Tomasza Wendta. Muzyka trzeciego krążka artysty to zestawienie wrażliwości czterech improwizatorów interpretujących utwory inspirowane dniami tygodnia. Daily Things to refleksja nad zagadnieniem powtarzalności oraz próba uchwycenia niedostrzeganych, ulotnych emocji towarzyszących codzienności. Tomasz Wendt, Szymon Mika, Max Mucha i Michał Miśkiewicz łączą swoje muzyczne doświadczenia w nowej, wyjątkowo emocjonalnej strukturze.



#### Siergiej Wowkotrub Gypsy Swing Quintet

**26 listopada 2023 (niedziela), godz. 19<sup>00</sup>**

Zespół został założony w 2011 roku przez Siergieja Wowkotruba – lidera, wirtuoza skrzypiec, muzyka pochodzącego z Ukrainy, od 1992 r. na stałe mieszkającego w Polsce, obecnie pierwszego skrzypka i koncertmistrza Filharmonii Częstochowskiej. Na obszerny repertuar „Siergiej Wowkotrub Gypsy Swing Quartet” składają się nie tylko standardy gypsy swingu, inspirowane twórczością Django Reinhardta i Stephana Grappelliego ale i znane, doskonale zaaranżowane przeboje muzyki rozrywkowej i filmowej. Świeży i oryginalny sposób prezentowania muzyki ze świata jazzu i rozrywki zyskuje zespołowi szerokie grono słuchaczy, zaś koncerty to prawdziwe muzyczne spektakle o starannie przemyślanej dramaturgii i niezwyklej atmosferze. Niezwykła wrażliwość i temperament muzyków ujawniają się zarówno w grze zespołowej, jak i w partiach solowych. Jazz dla każdego! Muzyka

w stylu Hot Club de Paris. Zespół koncertował na wielu prestiżowych festiwalach, zarówno w kraju, jak i zagranicą np. Niemcy, Francja, Luksemburg, Holandia, Belgia, Słowacja. Siergiejowi na scenie towarzyszą: Jakub Mietła (akordeon), Jacek Serczyk, (gitara), Tomasz Kobiela (gitara), Piotr Górka (kontrabas).



#### Jacek Pietrzak Quartet

**1 grudnia 2023 (piątek), godz. 19<sup>00</sup>**

**Uwaga! koncert w Łukowicy (Obora Podworska)**

Pochodzący z Łukowicy położonej nieopodal Starego Sacza Jacek Pietrzak – saksofonista/kompozytor, absolwent klasy saksofonu jazzowego Akademii Muzycznej w Krakowie jest band-leaderem kwartetu, który wystąpi 1 grudnia w swojej rodzinnej miejscowości. Koncertował już m.in. w Wielkiej Brytanii, Holandii, Norwegii, Gruzji i Polsce. Występował na międzynarodowych festiwalach: Festiwal Starzy i Młodzi – jazz w Krakowie, Letni Festiwal Jazzowy w Piwnicy pod Baranami, Młyn Jazz Festival, Hanwell Hootie czy White Bridge Festival. Pobierał lekcje u wybitnych muzyków takich jak Janusz Muniak, Stephen Riley, John Escreet, Rossario Giuliani, Chuck Israels, Rafał Sarnecki, Maciej Obara, Tom Arthus, Gard Nielsen, Ole Morten Vågan, Thomas Strønen, Jim Black, Jon Felt, Grzegorz Nagórski czy Dominik Wania. Współpracował z artystami wielkiej sławy, takimi jak: Kuba Badach, Rossario Giuliani, Bernard Maseli, Stanisław Sojka czy Lora Szafran. Kwartet pod przewodnictwem Jacka Pietrzaka w grudniu 2021 r. nagrał autorską płytę „Inspired by life”. Innym projektem stworzonym przez Jacka Pietrzaka, funkcjonującym równolegle, jest vintage-swingowy zespół Frank e la Famiglia grającego taneczny jazz z lat 20. i 30.



#### PESH Quartet (Polska/Norwegia)

**3 grudnia 2023 (niedziela), godz. 19<sup>00</sup>**

PESH to debiutujący w ubiegłym roku, polsko-norweski zespół młodych i niezwykle utalentowanych muzyków aktywnie działających na europejskiej scenie jazzowej. Ich twórczość najtrafniej opisuje termin „ekspresywny jazz” w kameralnym wydaniu, z pejzażem brzmieniowym od modern jazzu i tradycyjnych rozwiązań przez etniczną melodykę aż po swobodną improwizację.

Momentalnie znaleźli wspólny język w wykonywaniu muzyki i podejściu do kreacji dźwięku. Te aspekty stały się motorem do stworzenia kwartetu, w którym istotną osią jest szacunek do dorobku kultury norweskiej i polskiej, a celem – muzyczna interakcja. Przenikanie się wpływów z północy ze słowiańskim duchem to mieszanka od lat obecna w jazzie europejskim, a młodzi artyści pragną dalej czerpać z tego połączenia oraz wnieść do niego powiew świeżości.

O debiutanckiej płycie „Peshish”

Tytuł albumu według informacji na okładce oznacza: „znaczący, wymagający, ciekawy i pełen szacunku”. Dokładnie tego można spodziewać się po kolejnych zarejestrowanych dźwiękach. Cała czwórka pozostaje skupiona na słuchaniu partnerów, jednocześnie bardzo aktywnie uczestnicząc w rozwijaniu pomysłów oraz podsuwając własne. Muzyka nie jest jednak przeładowana treścią, cechuje ją wyważenie, które jest konsekwencją doskonałego zrozumienia. (red)

## OGŁOSZENIA

## Stary Sącz pokochał teatr

Przez trzy październikowe tygodnie w Starym Sączu trwał 27. Jesienny Festiwal Teatralny organizowany przez Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari, Stowarzyszenie Animatorów Kultury w Nowym Sączu, Teatr Robotniczy im. B. Barbackiego oraz Starosądecką Fundację Kultury. Do naszego urokliwego miasteczka znów powróciła Melpomena (muza sztuki teatralnej), która na czas festiwalowych dni zagościła w nastrojowo ozdobionym budynku Sokoła. Po czerwonym dywanie – rozwijanym przed kolejnymi spektaklami – co dzień przechodziły setki osób spragnionych kontaktu ze sztuką na najwyższym poziomie. Na zdecydowanej większości spektakli widownia Sokoła była w całości wypełniona, a dodatkowe krzesła ustawiano w każdym wolnym miejscu.

Goście Festiwalu – aktorzy i twórcy prezentowanych w Starym Sączu sztuk – bardzo ciepło mówili o jego klimacie, miejscu, w którym się odbywa i festiwalowej publiczności. Po każdym spektaklu byli serdecznie przyjmowani, najczęściej owacjami na stojąco. Z niektórymi artystami widzowie spotykali się też w kawiarence festiwalowej podczas rozmów kameralnych prowadzonych przez dyrektora artystycznego, Janusza Michalika. Na stylowej kawiarnianej sofie siedziały wszystkie panie grające w spektaklu „100 minut dla urody”, Monika Mazur, Piotr Szwed, Ewa Kasprzyk, Wojciech Malajkat, Renata Dancewicz, Ewa Wencel, Paweł Wawrzeczek oraz Magdalena Wołłejko i Marek Siudym. Usiadła na niej również sama Anna Seniuk, która z niezwykłą błyskotliwością i humorem odpowiadała na pytania prowadzącego, a później serdecznie rozmawiała z uczestnikami spotkania, podpisywała swoją książkę, pozowała do zdjęć... Widzowie byli zaurczeni...

Niektórzy z festiwalowych gości, jak np. wspomniana Monika Mazur, przyjechali do Starego Sącza ze swoją rodziną, zwiedzali miasto i okolice; zdarzało się, że nawet w bardzo charakterystycznych strojach scenicznych. Bohaterowie spektaklu „Słońce Kopernika” – w tym słynny astronom – wprost ze sceny zawędrowali na starosądecki Rynek, a później do IMO Galerii na wystawę „O przestrzeni i kosmosie”.

Zamierzeniem organizatorów Festiwalu – już od jego początku, co mocno podkreśla dyrektor artystyczny Janusz Michalik – była prezentacja spektakli należących do różnych form teatralnych i gatunków dramatu. Pozwala to zadowolić odmienne gusta widzów, ale też pokazać różnorodność oraz bogactwo scenicznych realizacji, co na pewno stanowi wartość. W czasie starosądeckiej imprezy dużo było spektakli komediowych (farsowych), ale prezentowano też inne – oparte na tekstach poetyckich, muzyczne, odwołujące się do historii, a także nowatorskie, eksperymentalne, groteskowe.

### Wybitna kreacja Anny Seniuk

Sztuką, na którą z niecierpliwością czekało wielu miłośników JFT, w tym jego dyrektor artystyczny, był monodram Anny Seniuk „Życie Pani Pomsel”, w reżyserii syna aktorki Grzegorza Małeckiego. Oczekujący na pewno się nie zawiedli, bo był to spektakl genialny – duchowa i artystyczna uczta. Na ponad sto minut sala zamilkła, głos oddając Jej, wielkiej artystce, która z niezwykłą wiarygodnością kreowała postać ponad stuletniej Brunhildy Pomsel – byłej sekretarki Goebbelsa. Wszystko w niej było prawdziwe, a demencję grała tak przekonująco, że niektórzy z widzów starali się jej przypominać wcześniejsze wątki.

W taki sposób o roli Anny Seniuk mówił po spektaklu Janusz Michalik: *Wybitna polska aktorka – będąc już po osiemdziesiątce – postanowiła się zmierzyć z najtrudniejszą formą sceniczną, jaką jest teatr jednego aktora i to jeszcze w prawie dwugodzinny spektaklu, w którym de facto nic teatralnego się nie dzieje. Jest tylko postać, jej głos i od czasu do czasu wyświetlane na dekoracji slajdy czy filmy. Aktorka stworzyła bardzo wiarygodny obraz granej przez siebie osoby. Można by powiedzieć, że na czas trwania sztuki już nie była Anną Seniuk tylko panią Pomsel. Opowiedzieć historię kogoś, kto żył i pracował w czasach III Rzeszy i to na rzecz nazistów jest piekielnie trudno. Myślę, że warsztat, jakim dysponuje pani Anna Seniuk i jej aktorskie wnętrza zdecydowanie pomogły w nakreśleniu tak bardzo wyrazistego i wiarygodnego portretu sekretarki Goebbelsa, a w konsekwencji w realizacji tego spektaklu.*

Oglądając sztukę, trudno było uciec od refleksji historycznych, ale także współczesnych kontekstów, bo na pewno niosła ona uniwersalne przesłanie. Mówiła o totalitaryzmie, który przecież ma różne twarze, nie tylko tę hitlerowską. Pokazywała ludzki konformizm; zwracała uwagę na odpowiedzialność za swoje decyzje, a może także za decyzje innych (?). Bardzo



Agencja Artystyczna C.D.N. z Krakowa  
„100 minut dla urody”

poruszająca była – oglądana na filmie i komentowana przez panią Pomsel – reakcja tłumu na nacjonalistyczne przemówienia niemieckiego ministra propagandy. Poruszająca, ale także przerażająca. To było nie tylko wspomnienie z historii, ale również odnosząca się do współczesności przestroga.

Spektakl Teatru Polonia i to, co w nim zaprezentowała pani Anna Seniuk, to była prawdziwa sztuka. Jako widz mogę tylko powiedzieć „dziękuję” i poprosić o więcej podobnych sztuk i niezapomnianych aktorskich kreacji. Co ciekawe osiemdziesięcioletnia aktorka po raz pierwszy wystąpiła w monodramie. Jak powiedziała podczas rozmów kameralnych, wcześniej uważała, że to jest dla niej forma za trudna i nie potrafi jej sprostować (!). Na szczęście zmieniła zdanie i przygotowała już kolejny tego typu spektakl, zupełnie odmienny. Być może więc „Księgę ziół i nie tylko” zobaczymy w kolejnej edycji Festiwalu.

### Czarujące spektakle poetyckie i muzyczne

Organizatorzy starosądeckiej imprezy nie zapomnieli też o miłośnikach poezji i przedstawień muzycznych. To właśnie dla nich przygotowali pełen humoru oraz poetyckiego czaru spektakl „100 minut dla urody” – oparty na twórczości Wisławy Szymborskiej. Cztery aktorki: Małgorzata Kozłowska, Monika Węgiel, Joanna Trzepiecińska oraz Magdalena Smalara stworzyły pięknie współbrzmiały kwartet. Cudownie śpiewały, a także recytowały znane i mniej znane wiersze poetki oraz fragmenty jej „Lektur nadobowiązkowych”. Każda z aktorek występowała też w partiach solowych. To był naprawdę uroczy spektakl. Z charakterystyczną dla Noblistki ironią opowiadał o kobiecości, ale także życiu oraz poszukiwaniu Prawdy i Piękna.

– *Kobiecość jest jakimś planem głównym tej sztuki – mówiła w rozmowach kameralnych reżyserka Magdalena Smalara. – Kobieta poetka, kobiety wykonawczynie, kobieta kompozytorka... Uogólniając, można powiedzieć, że to jest także nasze spojrzenie na świat, jakiś rodzaj perspektywy, którą powinni zobaczyć odbiorcy. Tworząc spektakl, najpierw wybrałam wiersze, które mi się podobają, a potem znalazłam do nich klucz i myślę, że chyba udany. Na pewno udany. Niektóre z interpretacji utworów Szymborskiej były naprawdę zachwycające. Mnie szczególnie urzekło pełne ekspresji i humoru aktorskie odczytanie wier-*

*sza „Kobiety Rubensa” – poetyckiego rozważania na temat kobiecego ideału piękna. Kiedy na spotkaniu z aktorkami powiedziałam o swoim zachwycie wykonawczyni Magdalenie Smalarze, ze śmiechem odpowiedziała: Jestem do tego stworzona. Autoironia to też cecha poetyki naszej Noblistki!*

Już po raz drugi publiczność JFT mogła obejrzeć inny spektakl łączący literackie słowo z muzyką – przygotowaną przez Agencję Artystyczną C.D.N. w Krakowie sztukę „Pani Pylińska i sekret Chopina”. W ubiegłym roku zauroczyła ona widzów; w czasie tegorocznej edycji było podobnie. Spektakl był zachwycający, cudny, magiczny (podobnych określeń można by było wymienić jeszcze wiele), pozwalał przeżyć coś niezwykłego, a przecież to właśnie jest rolą teatru.

Grany przez Kacpra Kuszewskiego Eric-Emanuel Schmitt (autor prezentowanego tekstu) zafascynowany muzyką Chopina trafił na lekcje do mieszkającej w Paryżu polskiej emigrantki, madame Pylińskiej (w tej roli niezwykle autentyczna i zabawna Joanna Żółkowska), stosującej bardzo niekonwencjonalne metody dydaktyczne. Zamiast uczyć młodego adepta pianistyki techniki gry, ekstrawagancka Profesor zaleciła mu odejście od fortepianu i obcowanie z naturą – delikatne zbieranie kwiatów (by nie strząsać kropel rosy), obserwację liści na drzewach czy wsłuchiwanie w ciszę. Pouczyła go także, jak powinien się zachowywać w czasie intymnych chwil z dziewczyną. Wykonując zalecone ćwiczenia, młody adept pianistyki miał rozwinąć swoją wrażliwość i otworzyć się na piękno. Rzeczywiście, z prawdziwą pasją zaczął grać dopiero wtedy, gdy zakochał się w swojej dziewczynie. Miłość do niej, ale także reakcja na chorobę ciotki (granej przez Paulinę Holtz) pomogły mu zostać artystą.

Oprócz bardzo dobrej gry aktorów, którzy znakomicie przekazywali tekst – z jednej strony w sposób liryczny, z drugiej: dynamiczny, z humorem – ogromną wartością przedstawiona była płynąca ze sceny muzyka, gdyż spektakl w połowie był koncertem. Bohaterowie wcielali się w role osób grających utwory F. Chopina i F. Liszta,



FOT. WOJCIECH WALISZEWSKI

a w ich imieniu przepięknie robiła to na żywo urodzona w Petersburgu pianistka Lena Ledoff.

Dla osób kochających muzykę, zwłaszcza Chopina, omawiany spektakl był prawdziwą uczcą. Bardzo ciekawie zbudowana została akcja sztuki, która jednocześnie objaśniała chopinowskie utwory. Dzięki temu w muzyce Mistrza można było usłyszeć znacznie więcej. To był nie tylko spektakl, ale piękna lekcja o wielkim kompozytorze i jego twórczości, która uczyła, wewnątrz ubogacała, skłaniała do refleksji i oczywiście bawiła. Lekcja, w której wszyscy widzowie („uczniowie” ekscentrycznej pani Pylińskiej) uczestniczyli z radością, angażując nie tylko zmysły, ale także wyobraźnię i serce.

### „Wesele” legendarnego teatru z Gardzienic

O tym, żeby zobaczyć na żywo legendarny Ośrodek Praktyk Teatralnych „Gardzienice” marzył niejeden stały widz JFT; ja również. Na festiwalowy występ założonej przez Włodzimierza Staniewskiego w 1977 roku eksperymentalnej grupy teatralnej długo czekał też Janusz Michalik. Wspominał o tym, zapowiadając przygotowaną przez „Gardzienice” inscenizację „Wesela” Wyspiańskiego albo raczej właśnie Staniewskiego (!).

Widowiskowość; tajemniczość; genialne połączenie literackiego słowa, malarstwa, pobudzającej wyobraźnię muzyki i szalonego scenicznego ruchu. To był prawdziwy teatr! Inspirowane narodowym dramatem widowisko – jak napisał reżyser „w duchu Wyspiańskiego, choć niekoniecznie odwzorowujące jego widzenie” – przeniosło publiczność do pełnego kulturowych symboli świata.

W gardzienickim spektaklu tekst „Wesela” został wykorzystany we fragmentach. Zmieniono też kolejność niektórych scen, dodano Prolog i Po-



**Teatr Klasyki Polskiej**  
„Vatzlav” Sławomira Mrożka



**Teatr Polonia**  
„Życie pani Pomseł”



**Teatr Kamienica**  
„Kobieta, która ugotowała męża”



**Teatr Gudejko**  
„Berek, czyli upiór w moherze”



**Teatr Garnizon Sztuki**  
„Nic się nie stało”



**Tito Productions**  
„Inteligenci”



**Tito Productions**  
„żONA”



**Teatru Komedii**  
„Na pełnych obrotach”

FOT. JERZY CEBULA

prawiny. Zafascynowany antykiem Staniewski założył swoim fantastycznym aktorom greckie maski, niektórym również koturny, zgodnie z antyczną zasadą obsadził ich w kilku rolach (choćby tym razem to kobiety odtwarzały również niektóre role męskie) i zaprosił do szalonego tańca w takt specjalnie napisanej muzyki Zygmunta Koniecznego. W międzynarodowej obsadzie widowiska znaleźli się głównie aktorzy młodzi, ale nie zabrakło też artystów bardziej doświadczonych, jak chociażby Mariusz Gołaj, który w teatrze „Gardzienice” gra od początku jego powstania.

Reżyser sięgnął też po symboliczne lub pełniące rolę symboli dzieła malarskie. Malczewski („Błędne koło”, „Melancholia”, „Polonia”), Matejko („Bitwa od Grunwaldem”, „Stańczyk”), „Chochoły” Wyspiańskiego, a nawet słynny „Szał uniesień” Podkowińskiego. Sceniczna galeria sztuki (!). Większość obrazów wyświetlano, ale pojawiły się też ich plastyczne inscenizacje. Drewniana drabina malarska, na niej chłopiec, a obok niego w magicznym kręgu kilka postaci (w tym przypadku teatralna grupa, która wprosiła się na wesele)... „Błędne koło” – alegoryczny obraz Jaka Malczewskiego.

Przedstawiane w widowisku sceny zmieniały się w tempie szalonym. Wesele zabawa w bronowickiej chacie czy ateńskie Dionizje? Zaślubiny polskie, żydowskie czy antyczne? Rzeź galicyjska czy może krwawa niedziela? „Jeszcze w uszach mam te dzwony (...) jęk posępny, jęk męczony, tyle krwi rzezanych ciał...” – mówił w dramacie Wyspiańskiego legendarny kozacki wieszcz i lirnik Wernyhora, mając na myśli krwawą przeszłość. Niestety późniejsza historia nadała tym słowom również inny kontekst, także widoczny w „Weselu” z Gardzienic. Niezabliżnione rany Polaków, Ukraińców, Żydów... O tym też jest ten spektakl.

Autor „Wesela” mówił o współczesnej sobie Polsce, snuł refleksję nad panującymi w niej podziałami, pokazywał, że dawne urazy wykluczają działanie dla wspólnego dobra. Wyreżyserowane przez Włodzimierza Staniewskiego widowisko mocno podkreśla narodową aktualność dramatu Wyspiańskiego. Ataki i epitety zamiast konstruktywnej dyskusji oraz podsycane wciąż społeczne podziały to przecież niezmiennie nasza rzeczywistość. Chłop nadal nie może porozumieć się z inteligentem, dziennikarz przekazuje swoją prawdę, a w konsekwencji – my wszyscy wciąż wirujemy w jakimś narodowym tańcu niemożności... Dokąd nas to zaprowa-

dzi? Wymyślony przez Staniewskiego chochoł (tym razem nie słomiana kukła) trzyma w rękach białą laskę używaną przez niewidomych (!).

I jeszcze jedno aktualne zdanie Wyspiańskiego, które mocno wybrzmiało w gardzienickim przedstawieniu: „Chięczyki (wciąż) trzymają się mocno...”

### Uniwersalny dramat Mrożka

Sztuką – podobnie jak „Wesele” – wciąż aktualną jest również napisany pod koniec lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku „Vatzlav” Sławomira Mrożka. Jego bardzo widowiskową inscenizację wyreżyserowaną przez Janusza Gajewskiego przygotował Teatr Klasyki Polskiej w Warszawie. Dramat nawiązujący do moralitetu lub osiemnastowiecznej powiastki filozoficznej (reprezentowanej chociażby przez „Kandyda” Woltera) mówi o dojrzewaniu do człowieczeństwa. Tytułowy bohater, którego w prezentowanym na JFT spektaklu grał znany między innymi z malarskiej animacji „Chłopów” Mateusz Rusin, to rozbitek pragnący rozpocząć nowe życie na nieznanym ładzie. Z początku jest egoistą, manipuluje ludźmi i wykorzystuje ich do swoich celów, ale w trakcie akcji przechodzi metamorfozę. Staje się odpowiedzialny, gotowy do pomocy innym i odważnej walki z losem. Patrząc na jego historię, łatwo dostrzec człowieka o uniwersalnych cechach (everymana), na którego miejscu może się postawić każdy z nas.

„Vatzlav” jest więc opowieścią ponadczasową. Mówi o człowieczeństwie, ale także wolności, pysze ludzkiego rozumu, poszukiwaniu sprawiedliwości, społecznych napięciach i bezwzględności politycznych procesów. W roli reprezentantów wciąż uciskanego prostego ludu występują w tym spektaklu fantastyczni aktorzy: Arkadiusz Janiczek (Maciej) i Łukasz Lewandowski (Przepiórka). W starosądeckim Sokole obecni byli nie tylko na scenie, spacerowali po całym budynku, a także siedzieli na widowni. Patrząc na ich komiczną poddańczość, bezradność i zagubienie, można było się uśmiechnąć i prawdziwie wzruszyć.

### Piłkarski temat na scenie

Wśród prezentowanych na tegorocznym Festiwalu sztuk znalazło się także przedstawienie nieoczekiwane, podejmujące temat, który wzbudza ludzkie emocje jak niewiele innych, a na scenicznych deskach pojawia się bardzo rzadko. „Nic się nie stało” – pełen euforii spektakl w reżyserii Piotra Ratajczaka przygotowany przez warszawski teatr Garnizon Sztuki to opowieść o fut-

bolu, kultowych piłkarzach polskiej reprezentacji i jej wyrazistych trenerach, a także kibicowskiej wierności symbolizowanej przez wyśpiewywane po kolejnych porażkach słowa, które potraکتowano jako tytuł przedstawienia. Sztuka jest naprawdę znakomita i można w niej znaleźć wszystko – zabawę, sięgające ekstazy sportowe emocje, słodko-gorką futbolową historię, ale także sporo refleksji nie tylko na piłkarskie tematy. Myślę, że zdecydowana większość widzów (nie tylko kibiców) po obejrzeniu przedstawienia była urzeczona. Swoją zachwyt wyrażał również Janusz Michalik, który w prywatnym rankingu postawił „Nic się nie stało” zaraz po monodramie Anny Seniuk. Niezwykła dynamika spektaklu, wybitne kreacje aktorów, którzy przez dwie godziny non stop, w pełnym ruchu, w pełnej ekspresji, w nieustannej przebiegłości kostiumowej podawali nam tekst w sposób bardzo wyrazisty – to było niesamowite – mówił. Podziwiam realizację sztuki, a jako kibic piłki nożnej bardzo dziękuję jej twórcom za podjęcie właśnie takiego tematu.

Naprawdę dynamiczne było to przedstawienie! Jeszcze się oficjalnie nie zaczęło, a już z korytarza Sokoła słychać było znane wszystkim kibicowskie śpiewy. Później wcielający się w rolę piłkarskich fanów aktorzy wbiegli na widownię, krążyli między rzędami i przekrzykując się nawzajem, przypominali największe sukcesy polskiej reprezentacji – zwycięski remis na Wembley, legendarny Mundial 1974, hiszpańskie mecze drużyny Piechniczka... Piłkarskie wspomnienia – nieco już zatarte – mieszały się z reminiscencją doświadczeń z osobistego życia, co momentami dawało bardzo komiczny efekt, ale także wyraźnie podkreślało wagę sportowych historii, zestawianych np. z narodzinami dziecka.

Osią scenicznymi wydarzeń była ławka w piłkarskiej szatni, na której przebiegali się aktorzy odgrywający role legend polskiego sportu. Losy piłkarskich bohaterów – często obfitujące w wydarzenia dramatyczne – posłużyły również do zwrócenia uwagi na uniwersalne wartości: solidarność, przyjaźń, fair play, patriotyzm, tolerancję...

Tragiczne dzieje granego przez Jędrzeja Hyncara Ernesta Wilimowskiego – wielkiej gwiazdy przedwojennej Polski, a później reprezentanta III Rzeszy – rozdartego pomiędzy polską i śląską tożsamością, uznanego za zdrajcę i wymazanego z historii naszego futbolu przynosiły refleksję o wpływie systemów totalitarnych na życie jednostki

i jej wybory. Losy wielkiego Kazimierza Deyny (w tej roli Piotr Głowacki) wskazywały, że sława i pieniądze nie gwarantują życiowego szczęścia. Kochany, a równocześnie znienawidzony przez kibiców „król środka pola” przedstawiony jest w spektaklu (w ostatnim dniu swojego życia) jako człowiek nieszczęśliwy, zniewolony nałogiem pijactwa, żyjący gasnącym blaskiem swojej legendy i przeszłością piłkarskich dokonań, niekiedy urojonych...

Buńczucznego Zbigniewa Bońka pewnie pamiętała już znaczna część zgromadzonej w Sokole publiczności. Ukazany przez autorów sztuki wizerunek granego przez Jakuba Sasaka zawodnika nie odbiegał od tego zapamiętanego. Wszędzie niepokorny! W bydgoskim Zawiszy, łódzkim Widzewie, reprezentacji Polski, a nawet słynnym Juventusie. Oczywiście wspomniano jego historyczny hat trick w mundialowym meczu z Belgią i zwycięstwo w Pucharze Europy, ale to ostatnie osiągnięcie zestawiono z tragiczną śmiercią kibiców na brukelskim Heysel... Czy sportowy sukces wart jest ceny ludzkiego życia? Oczywiście odpowiedź potwierdzały padające ze sceny nazwiska ofiar kibicowskiej nienawiści... Wrażenie naprawdę mocne!

Historia Emmanuela Olisadebe (granego przez Macieja Zakościelnego) – pierwszego czarnoskórego piłkarza w historii polskiej kadry narodowej w omawianym spektaklu stanowiła pretekst do refleksji o naszej tolerancji. Pochodzący z Nigerii zawodnik ożenił się z Polką, przyjął polskie obywatelstwo i był katolikiem, ale w Polsce nie czuł się dobrze. Z trybun leciały na niego rasistowskie obelgi, obrzucano go bananami. Również w kadrze nie znalazł przyjaciół...

Najbardziej pomnikowo (ale chyba prawdziwie) przedstawiony został Robert Lewandowski. Zawodnik stroniący od nałogów, wzorowy mąż i ojciec, tytan sportowej pracy... Wcielający się w rolę „najlepszego piłkarza świata” Marcin Korcz zaprezentował namiastkę jego morderczego treningu i naprawdę warto było na to popatrzeć...

I jeszcze jedna postać piłkarskiego spektaklu... Na pewno znacznie mniej znana niż wcześniej wspomniane. Dlaczego? Bo jest dziewczyną, a piłka nożna to przecież nie jest kobiecy sport (!). Ewa Pajor – reprezentantka Polski, napastniczka w VfL Wolfsburg od kilkunastu lat łamie ten stereotyp. W dziecięcych zawodach, grając z chłopakami, strzelała więcej goli niż oni, a obecnie jest jedną z najlepszych zawodniczek świata. Jej droga, z małej wioski na szczyty sportowej kariery, naprawdę robi wrażenie. Zawodniczka (w przedstawieniu doskonale grana przez Paulinę Chruściel) udowadnia, że determinacja, tytaniczna praca i wiara w sukces muszą przynieść efekty.

W rolę legendarnych trenerów polskiej reprezentacji w „Nic się nie stało” wcielał się genialny Michał Żurawski. Nieważne, czy grał flegmatycznego, mówiącego z lwowskim akcentem i „zaskakującego” swoimi złotymi myślami Kazimierza Górskiego czy znanego z trudnych do zrozumienia analiz, barwnych anegdot i językowych wpadek Jacka Gmocha czy w końcu nieprzebiegającego w słowach i stosującego kontrowersyjne metody motywacji Janusza Wójcika... W każdym z tych wcieleni był fantastyczny. Kiedy pojawiał się w scenicznej szatni, widownia wybuchała salwami śmiechu.

Trzeba przyznać, że wszyscy występujący w przedstawieniu aktorzy zachwycili swoimi umiejętnościami i to nie tylko aktorскими. Wielokrotnie prezentowali widzom fantastyczne układy sportowo-taneczne, przy okazji demonstrując wysportowane sylwetki i wyjątkową kondycję fizyczną.

Przygotowany przez Garnizon Sztuki spektakl naprawdę jest wart obejrzenia i to nie tylko przez futbolowych fanów. Piłkarski temat, który zupełnie nie kojarzy się z teatrem, znalazł w przedstawieniu swoją fantastyczną realizację. Od pierwszego momentu na widowni i scenie czuć atmosferę futbolowego stadionu, ale przez teatralno-boiskowe „trybuny” snuje się też bardzo ważne przesłanie o roli uniwersalnych wartości, na które często nie zwraca się uwagi wśród ogłuszającej wrzawy sportowych aren...

### „Odjechana farsa” i inne farsy

W festiwalowych prezentacjach nie mogło oczywiście zabraknąć różnego rodzaju przedstawień komediowych. Wśród nich najliczniejsze były tzw. farsy, z najciekawszą – według mnie – „Odjechaną farsą” Warszawskiej Kompanii Teatralnej. Znakomicie wyreżyserowana przez Tomasza Dutkiewicza i perfekcyjnie zagrana sztuka spotkała się z wielkim entuzjazmem publiczności; salwy śmiechu wybuchały non stop właściwie od pierwszej do ostatniej minuty. Rewelacyjna gra aktorów – na najwyższym poziomie. Wielki podziw za błyskawiczne zmiany ról. – *Myślę, że nie tylko ja płakałam ze śmiechu* – mówiła pani Monika. – *Świetna sztuka; dawno się tak nie uśmiałam; wspaniała gra aktorów* – wtórowała jej koleżanka Iwona. Podzielając opinie moich rozmówczyń, dodam, że chociaż w teatrze nie przepadam za komediami, to ta również mnie rozbawiła do łez.

Na czym polegała wyjątkowość tego spektaklu?

Dwoje aktorów w sposób „ekwilibrystyczny i niewiarygodny” – jak to określił Janusz Michalik – wcielało się w sumie w dziesięć bardzo różniących się postaci, a w ciągu dwóch godzin każde z nich przebierało się więcej niż siedemdziesiąt razy. – *Ponad czterdzieści lat zajmuję się teatrem* – wyznał w czasie rozmów kameralnych dyrektor festiwalu – *i muszę przyznać, że nie widziałem takiego spektaklu, w którym akcja przebiegała tak niewiarygodnie szybko, a grający musieliby zmieniać kostiumy w tempie kosmicznym i ekspresowo wcielać się w zupełnie różne role.*

To wszystko miało miejsce właśnie w „Odjechanej farsie”. Monika Mazur i Piotr Szwedes z nieprawdopodobną wirtuozerią zmieniali ubrania, peruki i inne akcesoria... Wychodzili na hotelowy korytarz, a wchodzili – z szafy, łazienki, sąsiedniego pokoju lub spod łóżka. Grali postacie o krańcowo innych temperamentach, mówili różnymi głosami, czasami z akcentem. Zdarzało się, że tylna część ich ciała oraz nogi należały do jednej postaci – a schowana za drzwiami głowa (z ustami, które właśnie coś mówiły) już do kogoś innego.

Podstarzały autor poradnikowi małżeńskich i jego piękna żona – nieszczęśliwa, znudzona życiem w cieniu sławnego pisarza. Senator incognito (jak powiedział Piotr Szwedes, inspirowany Donaldem Trumpem), jego infantylna kochanka pragnąca sławy i zazdrosna żona – delikatnie mówiąc – mało kobieca. Przebiegła reporterka miejscowej stacji telewizyjnej oraz jej kamerzysta – Szwed czy Niemiec (?). Wścibski boy hotelowy i okradająca gości pokojówka – imigrantka. I jeszcze roztańczona i rozśpiewana siostra zakonna z nieodłącznym akordeonem. Jak w ciągu kilku sekund zmienić się z jednej osoby w drugą? Przecież nie chodzi tylko o zmianę kostiumu (!). W festiwalowym folderze „Odjechana farsa” reklamowana była jako „popis aktorskich umiejętności i Mount Everest komediowej formy”. Po obejrzeniu sztuki jestem pewna, że nie była to przesadzona rekomendacja.

Typową zwariowaną farsą prezentowaną na 27. JFT było przedstawienie warszawskiego Teatru Komedia „Na peł-



nych obrotach” pokazujące, że „jeżeli coś ma się nie udać, to nie uda się na pewno”. Gospodarz popularnego talk-show, ratując swoją zagrożoną karierę, chce przypodobać się znalnemu z konserwatywnych poglądów nowemu szefowi. Zaprasza go do swojego eleganckiego apartamentu, nieświadomy, że mieszkający po sąsiedzku przyjaciel niespodziewanie podrzuci mu poderwaną właśnie dziewczynę. Zresztą nie tylko jedną (!). Na oglądających spektakl widzów czekał cały splot nieprzewidywanych okoliczności, a co za tym idzie salwy śmiechu i mnóstwo dobrej zabawy w znakomitym aktorskim towarzystwie.

Farsowy charakter miała też przygotowana przez zaprzyjaźniony z Festiwałem Teatr Kwadrat „Godzinka spokoju” w reżyserii Marcina Sławińskiego. Przedstawienie, które na scenicznych deskach pojawiło się po raz drugi, było również dwudziestym trzecim spotkaniem warszawskiej sceny z widzami JFT. Jak powiedział Janusz Michalik, wcześniejsza inscenizacja została w jakiś szczególny sposób zapamiętana i obecnie zdecydowano się na powtórkę. Spektakl Teatru Kwadrat to przede wszystkim mistrzowska kreacja jednego aktora – Pawła Wawrzeckiego, przez cały czas obecnego na scenie. Grany przez niego Philip marzy o godzinie świętego spokoju, podczas której będzie mógł posłuchać ulubionego jazzowego wykonawcy, ale, jak to w prawdziwej komediodarsie bywa, uniemożliwia mu to cały splot okoliczności.

„Godzinka spokoju” poza dobrą zabawą przynosi też refleksję o życiu, męsko-damskich układach, wzajemnym oskarżaniu i wybaczeniu. Oprócz wspomnianego Pawła Wawrzeckiego na scenie można także zobaczyć znakomitą Ewę Wencel (w roli żony Philipa Natalii), a także Lucynę Malec, Andrzeja Grabarczyka, Grzegorza Wonsa, Andrzeja Andrzejewskiego i młodego Jana Butruka.

Ostatnia z prezentowanych na JFT fars to przygotowana przez Joanna Cywińska Produkcje w Warszawie „Komedia z dreszczykiem” napisana (pod pseudonimem Meggie W. Wright) i wyreżyserowana przez Magdalenę Wołęjko. Jest to lekki, przyjemny w odbiorze spektakl, ze znikającym trudem (ukrytym tym razem nie w szafie, ale pod łódką) oraz odzianym w elegancką białą suknię duchem – nieduchem (!). Samobójstwo, morderstwo, a może nic z tych rzeczy? Oto jest pytanie, które przez dwie godziny (w tym przerwę) towarzyszy oglądającym.

Akcja sztuki toczy się w świecie filmowych celebrytów. Główny bohater – dotknięty kryzysem twórczym popularny niegdyś scenarzysta oraz jego żona – też nieco już wyblakła gwiazda kina wpadają na mocno kontrowersyjny, ale, jak się okazuje, skuteczny, pomysł przywrócenia uwagi mediów. W należącej do wspomnianej pary pięknym domku nad jeziorem naprawdę dużo się dzieje, a oglądający sztukę widz zaskakiwany jest do ostatniej sceny. Lubię takie spektakle, więc „Komedia z dreszczykiem” naprawdę mi się podobała. Jej wartość podnosiła też bardzo dobra obsada aktorska – Magdalena Wołęjko (żona), Marek Siudym (mąż), Katarzyna Maciąg (nie-doszła kochanka) i Piotr Cyrwus (w podwójnej roli komisarza policji i jego siostry Józefiny. Podwójnej? Niespodzianka!

### Komedie trochę smutne; z aktualnym przestaniem

Zupełnie inną komedią był spektakl Teatru Kamienica „Kobieta, która ugotowała męża”. To właściwie nie była komedia, tylko raczej tragikomedie (tragifarsa?) Trochę Gombrowicz lub Mrozek w nowoczesnej, bardzo oszczędnej formie. Owszem, w spektaklu był humor, a na widowni często pojawiał się śmiech, ale opowiadana przez aktorów historia wzajem-

nych relacji bohaterów małżeńskiego trójkąta wcale nie była śmieszna, przeciwnie – smutna, a w konsekwencji tragiczna. Już sam tytuł spektaklu – brzmiący groteskowo i makabrycznie – zapowiadał, że nie będzie on lekki i przyjemny.

On (Kenneth – Jacek Lenartowicz) – egoista, zwolennik patriarchalnego modelu rodziny i wiarołomny mąż. Ona (Hilary – Dorota Chotecka) – oddana żona, świetna gospodyni i kucharka; zdradzona, oszukana, poniżana, nieszczęśliwa... I jeszcze ta trzecia (Laura – Michalina Sosna) – młoda kochanka, a później druga żona – erotyczna fascynacja, ale marna gospodyni; w konsekwencji również niechciana (!). A co między nimi? Pytania, kłamstwa (dużo kłamstw), domysły... Prawdziwe?

Znakomity (choć mocno pikantny) tekst, wspaniała gra aktorska, a także bardzo pomysłowa reżyseria to niewątpliwie atuty tego przedstawienia. Stronę językową sztuki uwypuklała skromna, wręcz minimalistyczna scenografia, która nie odciągała uwagi od tego, co najważniejsze – słowa przekazywane go w sposób mistrzowski; jego znaczenia, brzmienia, intonacji... Czarno-biały stół, takie same krzesła, podest łączący, a może dzielący dwa światy – żony i kochanki; to wszystko. Nie było też żadnych wyszukanych strojów. Żona w bieli, kochanka w czerni (?) – tak samo przez całą, trwającą kilka lat fabułę. Ciekawym reżyserskim pomysłem Tomasza Obary było również uruchomienie wyobraźni publiczności, czemu służyło wykorzystanie elementów pantomimy. Na scenie wciąż mówiło się o gotowaniu, jedzeniu i piciu, ale nie było na niej ani jednego kuchennego przedmiotu czy potrawy. To, że bohaterowie jedzą, piją lub wykonują inne czynności pokazywano za pomocą gestów i mowy ciała.

I jeszcze kilka zdań o grze aktorów, jak już wspomniałam, mistrzowskiej. Wszyscy występujący zasłużyli na ogromne brawa, gdyż świetnie sprostali niezwykle trudnemu zadaniu – oddania bardzo różnych, często skrajnych emocji. Jednak – moim zdaniem – największe słowa uznania należą się Dorocie Choteckiej, która w swojej roli była genialna; psychologicznie nieprawdopodobnie wiarygodna. Warto było zajrzeć w jej oczy (również te załzawione), patrzeć na twarz... Można było zobaczyć całą paletę emocji poniżonej i odrzuconej kobiety – ból, zazdrość, chęć zemsty... Siedziałam blisko, widziałam.

Kolejną tragikomedią był zrealizowany przez TITO Productions w Warszawie spektakl „Inteligenci” autorstwa Marka Modzelewskiego, w reżyserii Wojciecha Malajkata – bardzo aktualny, z uniwersalnym przekazem. Z ukazanymi w nim problemami – małżeńskimi, rodzicielskimi, dotyczącymi relacji z innymi członkami rodziny pewnie w jakimś zakresie zetknął się każdy z widzów. Pewnie też w odniesieniu do bliskich niejednokrotnie mówiliśmy językiem bohaterów (nie chodzi mi tylko o nadużywanie wulgaryzmów). Chociaż na sali często pojawiał się śmiech, to moim zdaniem w sztuce ważniejsza od zabawy była refleksja. Postawione kiedyś przez Gogola pytanie i jego odpowiedź: „Z czego się śmiejecie? Z siebie samych się śmiejecie!” słycać było prawie w każdej scenie.

Spektakl pokazywał wychowującą dwóch synów inteligentką parę, w swoim mniemaniu bardzo postępową, która w sytuacji kryzysowej (pobicie przez starszego syna czarnoskórego kolegi) ujawnia swoje drugie oblicze. Na jaw wychodzą sprawy wstydlive – ukrywane romanse, wzajemne żale, niespełnione ambicje... Sztukę należy wyróżnić przede wszystkim za znakomitą grą aktorską. Izabela Kuna, Magdalena Stужиńska, Wojciech Malajkat, a nawet młody Maciej Tomaszewski stworzyli bardzo wyraziste i prawdziwe postacie. Sprawą kontrowersyjną był dla niektórych widzów język bohaterów, zwłaszcza gra-



nej przez Kunę Anny, która wulgaryzmów używała nie tylko dla wyrażenia emocji, ale czasami również w funkcji przecinka. Trochę zaskakujące było także zakończenie sztuki, nagłe i nie do końca wyjaśnione.

Również bardzo aktualną komedia (niezwykle zabawną, ale także poruszającą ważne sprawy społeczne) była sztuka Teatru Gudejko w Warszawie „Berek 1, czyli upiór w moherze” – mówiąca o naszych lękach, utrudniających życie animozjach, ale również tolerancji, wzajemnym szacunku i zrozumieniu; pomimo wszelkich różnic. Sztukę napisał Marcin Szczygielski, a wyreżyserowała ją Ewa Kasprzyk. Ona też zagrała rolę tytułowego „upiora” i zrobiła to fenomenalnie. Chociażby tylko dla jej kreacji warto było obejrzeć ten spektakl! Ewa Kasprzyk w takim wcieleniu? Wyjątkowo atrakcyjna aktorka, uosobienie kobiecości, a tu... w śliwkowym berecie, z oczami pomazanymi niebieskim cieniem... Od pierwszego momentu pełne zaskoczenie.

W typowym polskim bloku – z cienkimi ścianami – po sąsiedzku mieszka osobiwa para. Anna to stereotypowy „moher”, zdewociała emerytka o ciasnym poglądach, a do tego opuszczona przez córkę nadopiekuńcza matka. Paweł (w tej roli Antoni Pawlicki) jest szukającym stałego partnera gejem, który słucha głośnej muzyki, często celowo zakłócając sąsiadce pacierze i oglądanie telewizji. Oboje są samotni i nieśczęśliwi, a dodatkowo wciąż nawzajem uprzykrzają sobie życie. Ją do szafu doprowadza jego gra na gitarze, jego – wykrzykiwane zza ściany i wypisywane na drzwiach obraźliwe wyzwiska. Ona uważa go za przyczynę wszystkich swoich nieszczęść, on zarzuca jej zaściankowość i hipokryzję. Wojna polsko-polska, śmieszna tylko na scenie!

Sytuacja zmienia się, kiedy obojga dotyka nieszczęśliwy los: Anna łamie nogę, Paweł dowiaduje się, że został zarażony AIDS. Co prawda do sąsiedzkiej zgody nie dochodzi bez bólu i emocji; oboje mówią sobie wiele gorzkich słów, ale powoli zaczynają też budować nową relację. Poprawa wzajemnych stosunków (szacunek pomimo różnic) zmienia również ich sytuację osobistą. W leczącym Annę przystojnym lekarzu z Ukrainy (granym przez Kamila Kulę) Paweł odnajduje swoją miłość, jego sąsiadce udaje się natomiast pogodzić z córką.

Wyreżyserowana przez Ewę Kasprzyk komedia przyniosła widzom naprawdę świetną zabawę. Ostra wymiana zdań pomiędzy nienawidzącymi się sąsiadami co rusz wywoływała salwy śmiechu,

ale także skłaniała do refleksji. Ważnym problemem poruszonym w sztuce była również relacja między matką a córką. Grana przez Joannę Jarmołowicz Małgosia pojawiła się dopiero w końcowych fragmentach spektaklu, ale jej postać przywołała nowe (również aktualne) problemy. Córka wykrzyczała matce nadmierną opiekuńczość przejawiającą się w ciągłym karmieniu i nieustannej kontroli. Znał?

I jeszcze swoisty epilog. Pod koniec przedstawienia zupełnie niespodziewanie Kamil Kula zaśpiewał piosenkę Andrzeja Zauchy „C'est la vie”. Tak pięknego utworu zawsze warto posłuchać, ale dlaczego akurat w tym momencie? *C'est la vie...* Takie jest życie!

Na koniec jeszcze jedna prezentowana na 27. JFT komedia (albo raczej tragikomedia, komediodramat?), która bawi i śmieszy (niektórych do łez), a jednocześnie dostarcza mocnych powodów do przemyśleń, śmiem twierdzić, że jak żadna z wcześniej wymienionych. Napisała przez Jade-Rose Parker „Żona” – w festiwalowym folderze określona jako komedia niejednoznaczna w swoim rodzaju – wywołuje wiele różnych emocji i stawia przed widzami naprawdę sporo pytań.

Czy dla swojego dobra wolno mi oszukiwać bliskiego człowieka? Czy każda prawda jest potrzebna i jak należy ją przekazać? Kocham za coś czy pomimo wszystko? Czy w imię miłości byłabym zdolna pokonać swoje uprzedzenia? Czy oczekując akceptacji siebie i swoich potrzeb, umiem zrozumieć potrzeby innych? Czy polityczne (ideologiczne) deklaracje powinny być zgodne z prowadzonym życiem? Czy na miejscu głównego bohatera zaakceptowałabym zaistniałą sytuację? Goniłwa myśli!

Po trzydziestu latach małżeństwa mąż (znany polityk startujący w wyborach na mera miasta) dowiaduje się, że jego ukochana żona przed ślubem zmieniła płeć. Świadoma choroby nowotworowej – za radą lekarza – postanowiła wyjawiać prawdę. Mężczyzna, który w politycznych deklaracjach wykazywał otwartość wobec seksualnych mniejszości, przeżywa szok i nie może się pogodzić z tym, że przez tyle lat był oszukiwany. Obawia się również medialnego skandalu, który mógłby zaprzepaścić jego karierę. Polityczny przeciwnik tylko na to czeka. Zupełnie inaczej sprawę postrzega żona, według której zaistniała sytuacja nie powinna zmienić wieloletniego uczucia. Oboje mają swoje racje, niestety trudne do pogodzenia.

Przygotowana przez TITO Productions w Warszawie, wyreżyserowana przez

Adama Sajnuka sztuka pod teatralną maską lekkiej komedii kryje problemy naprawdę ważne. Mówi oczywiście o tolerancji, ale także potrzebie bliskości, otwartości na drugiego człowieka, zaufaniu, prawdzie... I także o tym, że oczekując zrozumienia naszych potrzeb, często zapominamy o potrzebach innych. Rozżalona z powodu odrzucenia żona, nie potrafi zrozumieć adoptowanej córki pragnącej poznać naturalnych rodziców; zarzuca jej nieczułość i brak wdzięczności. Spektakl można również interpretować w kontekście politycznym, co ciekawe widzowie JFT zobaczyli go w przedwyborczą sobotę! Walka o stołki, korupcja, hipokryzja, przedwyborcze obietnice... To wszystko znamy.

Na podkreślenie zasługuje znakomita gra aktorów, zwłaszcza Renaty Danciewicz i Piotra Polka. Odtwarzane przez nich postaci (żona i mąż) były psychologicznie bardzo złożone i niewątpliwie trudne do zagrania. Różne, często skrajne emocje, napady furii – wszystko to bardzo prawdziwe. Aktorskie mistrzostwo! Trzeba też przyznać, że zostali występujący Justyna Fabisiak w roli córki oraz Cezary Łukasiewicz jako jej narzeczony i polityczny oponent ojca) też sprostali swojemu zadaniu. Ogólnie, spektakl wart polecenia (Janusz Michalik umieścił go na trzecim miejscu swojego rankingu), a po obejrzeniu na pewno – przemyślenia.

W czasie tegorocznego Festiwalu widzowie mogli również obejrzeć ciekawe spektakle dla młodych widzów oraz dwa przedstawienia przygotowane przez starsządecką Scenę Teatralną. Informacje na ten temat oraz wywiad z dyrektorem artystycznym Januszem Michalikiem będziecie Państwo mogli przeczytać w następnym numerze.

27. Jesienny Festiwal Teatralny w Starym Sączu przeszedł do historii. Mel-pomena opuściła już urokliwe miasteczko, ale na pewno wróci do niego w przyszłym roku. Stary Sącz jest bowiem obecnie kulturalną stolicą regionu. To tutaj odbywają się najciekawsze, bardzo klimatyczne imprezy (już wkrótce Sącz Jazz Festival), z tą teatralną na czele. Tutaj zjeżdżają miłośnicy muzyki (nie tylko dawnej), filmu, teatru, sztuki z całej Małopolski, ale również z kraju, a czasem nawet z zagranicy.

W imieniu organizatorów serdecznie dziękujemy wszystkim widzom tegorocznego Festiwalu i zapraszamy na jego kolejną edycję. Budynek starsządeckiego Sokoła na pewno warto odwiedzić!

ANNA SKALSKA

## PATRONAT HONOROWY

MINISTERSTWO  
KULTURY I DZIEDZICTWA  
NARODOWEGO

WITOLD KOZŁOWSKI  
MARSZAŁEK  
WOJEWÓDZTWA  
MAŁOPOLSKIEGO

MAREK KWIATKOWSKI  
STAROSTA  
NOWOSĄDECKI

JACEK LELEK  
BURMISTRZ  
STAREGO SĄCZA

## ORGANIZATORZY



DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW MINISTRA KULTURY  
I DZIEDZICTWA NARODOWEGO



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

## SPONSOR GŁÓWNY



TOKAI COBEX

## SPONSORZY STRATEGICZNI



## PARTNER GŁÓWNY



MAŁOPOLSKA

PROJEKT REALIZOWANY  
PRZY WSPARCIU FINANSOWYM



POWIAT  
NOWOSĄDECKI



## SPONSORZY ZŁOCI



## SPONSORZY SREBRNI



## SPONSORZY/PARTNERZY BRĄZOWI

## PARTNERZY WSPIERAJĄCY



## PATRONI MEDIALNI



# 5. SĄCZ JAZZ FESTIVAL

II SĄCZY BIG BAND JAZZ

11 XI - 3 XII 2023

[WWW.JAZZ.WSTARYMSACZU.PL](http://www.jazz.wstarymsacz.pl)

11 XI - Piotr Budniak Essential Group

17 XI - Orby Lilla Quintet

18 XI - Tomasz Wendt Quartet

26 XI - Siergiej Wowkotrub Gypsy Swing Quintet

1 XII - Jacek Pietrzak Quartet (Łukowica)

3 XII - Pesh Quartet

*Art. P. Budniak*

